

Li Tang, *East Syriac Christianity in Mongol-Yuan China*, Wiesbaden 2011, Harrasowitz Verlag, ss. XVII, 169, *Orientalia Biblica et Christiana*, Bd. 18

Wielowiekowe dzieje, zwłaszcza zaś wschodnia ekspansja oddzielonego od Zachodu w V w. Kościoła Wschodniosyryjskiego, zwanego potocznie nestoriańskim (obecnie: Asyryjski Kościół Wschodu), stanowią zjawisko wyjątkowe w dziejach chrześcijaństwa zarówno pod względem rozmachu i zasięgu, jak również trwałości tradycji teologicznej i liturgicznej. We wczesnym średniowieczu misje nestoriańskie objęły ogromne obszary Azji Środkowej i Wschodniej, podlegające patriarchom rezydującym początkowo w perskim Ktezyfonie, później w Bagdadzie, przejściowo także w Samarze, w czasach nowożytnych w Koczannes na obszarze perskiego Azerbejdżanu (obecnie patriarcha rezyduje w USA). „Pod koniec I tysiąclecia patriarcha nestoriańskiemu podlegało 20 metropolitów, 250 biskupów i około 12 mln wiernych (¼ całego ówczesnego chrześcijaństwa) na obszarze większym niż ten, jaki kiedykolwiek podlegał władzy papieża przed odkryciem Ameryki”¹. Trudno byłoby znaleźć w dziejach chrześcijaństwa drugi przykład ekspansji porównywalnej do nestoriańskiej; jeżeli chodzi o wczesne średniowiecze, najbardziej trafne byłoby zapewne porównanie z ekspansją Kościoła iryjskiego na Wyspach Brytyjskich i kontynencie europejskim. Chociaż już w średniowieczu zapoczątkowany został proces redukcji tego Kościoła, którego wyznawcy niemal wszędzie byli w sytuacji mniejszościowej w stosunku do zoroastryzmu, buddyzmu, hinduizmu, islamu i konfucjonizmu (mimo tego odgrywając niekiedy znaczną rolę historyczną), często (aż do XX w. włącznie) byli narażeni na prześladowania, a w połowie XVI w. część nestorian połączyła się unią z Rzymem (katolicki Kościół chaldejski), do dziś przetrwały skromne ich resztki, szacowane bardzo rozbieżnie (niekiedy nawet na około 400 000 wiernych, z tego poważna część w diasporze amerykańskiej). Wprawdzie w 1994 r. patriarcha Asyryjskiego Kościoła Wschodu Mar Denka IV i papież Jan Paweł II podpisali w Watykanie wspólną deklarację chrystologiczną, niemniej asyryjczycy, jak dotąd, stoją na uboczu ruchu ekumenicznego i z żadnym innym Kościołem nie pozostają we wspólnocie.

Problematyka to ogromnie rozległa i niełatwa do zbadania, przede wszystkim ze względu na niedostatek źródeł (a tam, gdzie one istnieją, na różnorodność języków), trudną ich dostępność, a także odium heretyckości, które na Zachodzie utrudniało zrozumienie i uznanie odrębności nestorian. Nawet w okresie zapoczątkowanym wyprawami krzyżowymi, kiedy nestorianie wraz z innymi orientalnymi wyznaniem chrześcijańskimi znaleźli się w bezpośrednim czy pośred-

¹ P. Janowski w *Encyklopedii katolickiej*, t. 13, Lublin 2009, kol. 948.

nim polu widzenia europejskich obserwatorów, w piśmiennictwie europejskim przeważały dawne stereotypy i uprzedzenia². Wyjątkiem były tylko relacje wysłanników papieża Innocentego IV i króla francuskiego Ludwika IX do Mongołów około połowy XIII w., które po raz pierwszy dostarczyły europejskim czytelnikom między innymi autentycznych (choć nie zawsze w równym stopniu wiarygodnych) informacji o tej dawno od wspólnego pnia oderwanej i zapomnianej gałęzi chrześcijaństwa. Najważniejsze z tego punktu widzenia były relacje Jana di Piano Carpiniego (i pozostałe z jego wyprawy), Wilhelma Rubruka i Marko Polo³.

Misje nestoriańskie były, o ile wiadomo, najwcześniejszymi zwiastunami chrześcijaństwa na obszarze Chin. Trudno mówić o ciągłości. Wczesna faza, datowana w przybliżeniu na lata 635–845, przypadła na okres panowania dynastii Tang i zakończyła prześladowaniami, które położyły kres dostrzegalnym źródłowo śladom chrześcijaństwa, druga natomiast przypadła na okres panowania mongolskiej (potomków Czyngis-šana) dynastii Juan w XIII–XIV w. Tej z kolei kres położyło dojście do władzy w drugiej połowie XIV w. antymongolskiej i ksenofobicznie nastawionej dynastii Ming. Należy dodać, że reakcja antymongolska spowodowała praktycznie kres wszelkiej obecności chrześcijan w Państwie Środka, zarówno „miejscowego” nestorianizmu (który na dworach niektórych wielkich chanów dochodził do sporego znaczenia), jak również „nowego” chrześcijaństwa rzymskiego, zaszczipionego pod koniec XIII i w XIV w., które z wolna zapuszczało korzenie, a nawet rozwinęło własne struktury organizacyjne w Chinach, pozostając w na ogół ostrej opozycji wobec „heretyków” nestoriańskich (i *vice versa*). Na nową, trzecią (lub czwartą) fazę dziejów chrześcijaństwa w Chinach trzeba będzie czekać do drugiej połowy wieku XVI i jezuitów.

Dostępne w języku polskim piśmiennictwo dotyczące nestorianizmu i Kościoła nestoriańskiego w ogóle, a dziejów tego Kościoła w Chinach w szczególności, nie jest zbyt obfite⁴. Charakteryzuje się ono, a można powiedzieć, że dzieli to

² Podstawowa monografia: A.-D. von den Brincken, *Die „nationes Christianorum orientaliū” im Verständnis der lateinischen Historiographie von den Mitte des 12. bis in die zweite Hälfte des 14. Jahrhunderts*, Köln–Wien 1973.

³ Najpełniejsza edycja relacji franciszkańskich: A. van den Wyngaert, *Itinera et relationes fratrum minorum saec. XIII et XIV*, Quaracchi-Firenze 1929, Sinica Franciscana, 1 (część tekstów ma także nowsze wydania). Polski przekład wczesnych relacji z podróży do Mongołów w: *Spotkanie dwóch światów. Stolica Apostolska a świat mongolski w połowie XIII w. Relacje powstałe w związku z misją Jana di Piano Carpiniego do Mongołów*, red. J. Strzelczyk, Poznań 1993; Wilhelm z Rubruk, *Opis podróży*, przeł. M. Olszewski, Kęty 2007; Marko Polo, *Opisanie świata*, przeł. A. L. Czerny, wstęp i koment. M. Lewicki, Warszawa 1954 i późn. wyd.

⁴ Syntetycznie: M. Wysocki i P. Janowski w *Encyklopedii katolickiej*, t. 13, kol. 945–952; A. S. Atiya, *Historia Kościołów wschodnich*, Warszawa 1978 (oryg. ang. 1968), cz. 3; R. G. Roberson, *Chrześcijańskie Kościoły Wschodnie*, Bydgoszcz 1998 (oryg. ang. 1995); G. Troupeau, *Kościoły i chrześcijanie na obszarze Wschodu muzułmańskiego*, w: *Historia chrześcijaństwa. Religia, kultura, polityka*, red. J.-M. Mayer i in., red. wyd. pol. J. Kłoczowski, t. 4, red. G. Dagron, P. Riché, A. Vauchez, Warszawa 1999 (oryg. fr. 1993), s. 367–377;

ograniczenie z piśmiennictwem innych krajów, ograniczeniem pola widzenia do wiadomości proveniencji europejskiej. Recepcja osiągnięć starszych (w rodzaju Paula Pellioty)⁵ i nieco liczniejszych nowszych badań zainteresowanych tą problematyką orientalistów (zwłaszcza mongolistów i sinologów) jest ciągle ograniczona. Dotyczy to orientalistów europejskich i rosyjskich, a tym bardziej tych miejscowych z Dalekiego Wschodu. W Chinach zaś badania nad wczesnym chrześcijaństwem z przyczyn przede wszystkim pozanaukowych długo nie miały, delikatnie rzecz ujmując, możliwości szerszego rozwoju. Z tym większym zainteresowaniem bierzemy do ręki zapowiadzaną w tytule niniejszego omówienia książkę uczonego chińskiego. Nie jest to pierwsza praca Li Tanga z tej dziedziny, jego poprzednia monografia, *A Study of the History of Nestorian Christianity in China and Its Literature in Chinese: Together with a New English Translation of the Dunhuang Nestorian Documents*, doczekała się nawet drugiego wydania (Frankfurt a. M. 2004).

Autor stara się podjętą problematykę przedstawić w sposób możliwie pełny, uwzględniając zarówno źródła zachodnie (z chińskiej perspektywy), jak również (i przede wszystkim) wschodnie (mongolskie i chińskie), co wszakże, biorąc pod uwagę rozległość i wielowątkowość problematyki, a także raczej skromną objętość pracy, nie w pełni mogło się powieść. Miejskami wywód jest zdecydowanie zbyt pobieżny i ogólnikowy (dotyczy to z pewnością „perspektywy” europejskiej), z drugiej strony można dostrzec pewne niepotrzebne powtórzenia i nakładanie się problematyki. Ciężar poznawczy pracy polega, rzecz jasna, na prezentacji (niekiedy edycji, najczęściej w chińskim oryginale i angielskim tłumaczeniu) i omówieniu znacznej liczby tekstów literackich i epigraficznych chińskiej proveniencji, niemal zupełnie dotąd nieznanymi historiografii europejskiej. O występowaniu w różnych prowincjach chińskich zabytków epigraficznych zawierających informacje o chrześcijanach nestoriańskich wiadomo było co prawda już wcześniej, ale okazuje się, że ich liczba jest znacznie większa, a treść niektórych z nich w istotny sposób powiększa zasób informacji o nestorianach.

Książką swą Li Tang podzielił, nie licząc przedmowy, na pięć rozdziałów silnie rozbudowanych wewnątrz. Rozdział I to „Zwięzła historia polityczna Azji Środkowej [wraz z Chinami] do podboju mongolskiego”. Na 16 stronach, a zatem w ogromnym skrócie, omówił Autor takie problemy, jak syntetyczny zarys stosunków politycznych tego ogromnego obszaru przed podbojami mongolskimi, przebieg podbojów, zainstalowanie się mongolskiej dynastii w Chinach i jej tam panowanie, *pax Mongolica* oraz (na 6 stronach) opisał średniowiecznych podróżników na Daleki Wschód od Piano Carpiniego, Rubruka i Marko Polo do Odoryka z Pordenone, Jana z Montecorvino i Jana Marignolli. Czytelnik europejski nie

A. Kaim, *Kościół chaldejski. Dziedzic objawienia i źródło charyzmatu. Materiały do monografii*, Poznań 2001 (z trudnymi do wy tłumaczenia zbieżnościami treściowymi z dziełem Atiyi). Zob. także J. Assfalg, P. Krüger, *Słownik chrześcijaństwa wschodniego*, Katowice 1998 (oryg. niem. 1975); M. Starowieyski, *Słownik wczesnochrześcijańskiego piśmiennictwa Wschodu*, Warszawa 1999.

⁵ Najważniejsza, pośmiertnie opublikowana praca Paula Pellioty z tej dziedziny to: *Recherches sur les Chrétiens de l'Asie Centrale et d'Extrême-Orient*, Paris 1973.

znajdzie w tym rozdziale w zasadzie żadnych nowych myśli czy tym bardziej informacji.

Rozdział II zawiera prezentację chrześcijańskich *nationes* i plemion stepowych w średniowieczu. W niemalże telegraficznym skrócie omawia Li Tang europejską tradycję o „królestwie” kapłana Jana oraz niektóre próby jego historycznej identyfikacji, następnie (na niecałej połowie strony!) problemy lingwistyczne, zwracając uwagę na zjawisko synkretyzmu językowego (turko-mongolskiego czy turko-chińskiego) charakterystycznego dla ówczesnych grup chrześcijańskich, różnego rodzaju (kulturalnej, językowej i religijnej) interakcji, po czym przechodzi do nieco obszerniejszej i także dla czytelnika europejskiego interesującej charakterystyki tych ludów tureckich i mongolskich, które szczególnie żywo doświadczyły wpływów chrześcijańskich i same z kolei okazały się pośrednikami nowej wiary w imperium Czyngis-chana i jego następców (Karaici, Najmanowie, Ujgurowie, Onguci i Merkici). W rozdziale III przechodzi Autor do wysłedzenia i prezentacji śladów chrześcijaństwa wschodniosyryjskiego w Chinach epoki Juan. Najpierw próbuje wyjaśnić pochodzenie i znaczenie terminów stosowanych w tym okresie w Chinach na określenie chrześcijan (Diexie i Yelikewen), po czym następuje stosunkowo szczegółowa analiza zachowanych i ujawnionych archeologicznych pozostałości (głównie stele grobowe, często z inskrypcjami, ruiny budowli sakralnych) po nestorianach epoki Juan według rejonów większej ich koncentracji: Chiny południowo-wschodnie (Quanzhou), Mongolia Wewnętrzna, Ujgurski Region Autonomiczny. W ważniejszych przypadkach (np. Olon-Sume w Mongolii Wewnętrznej, Turfan w regionie ujgurskim) Autor podaje okoliczności odkrycia, do najcenniejszych części pracy należą zaś jej partie przynoszące publikacje ważniejszych zabytków wraz z angielskim tłumaczeniem i stosownymi (niestety, różnej jakości) ilustracjami. Nie mniej ważna jest następną część III rozdziału, zawierająca odpowiednie informacje na temat źródeł pisanych (chińskich, perskich, syryjskich i europejskich). Rozdział IV stanowi próbę historycznej rekonstrukcji dziejów chrześcijaństwa nestoriańskiego w Chinach epoki Juan i okresu ją poprzedzającego (do 1260). W poszczególnych regionach żywszej obecności chrześcijan (Onguci, Ujgurowie, ośrodki handlowe na południowym wschodzie) udało się Autorowi wyodrębnić niektóre rodziny szczególnie zaangażowane w przyjmowanie, a nawet propagowanie nowej religii bądź wskazać mniejsze ośrodki szczególnie wyraźnie infiltrowane przez chrześcijaństwo. Kolejnymi problemami rozpatrywanymi (w sposób na ogół pozostawiający uczucie niedosytu) w książce są: możliwe przyczyny rozprzestrzeniania się chrześcijaństwa (polityka personalna władców mongolskich, rozmieszczanie garnizonów wojskowych, działalność handlowa i produkcyjna), polityka religijna władców mongolskich oraz rozprzestrzenianie się chrześcijaństwa wzdłuż „szlaku jedwabnego”. Nie bardzo wiadomo, dlaczego akurat w tym kontekście Li Tang zajął się także kwestią relacji nestorian z innymi wyznaniem (chrześcijaństwem rzymskim franciszkanów) i religiami (buddyzmem, taoizmem i konfucjonizmem). Znajdziemy także refleksję nad politycznymi wpływami „chińskich” nestorian oraz nad możliwymi przyczynami ostatecznego upadku Kościoła i zaniku nestorianizmu już u schyłku epoki Juan.

Bibliografia (s. 151–165) została podzielona na źródła i opracowania (osobno w językach europejskich i krajów muzułmańskich oraz chińskim). Chociaż tytuły prac chińskich zostały podane także w języku angielskim, czytelnikowi niewładającemu chińskim nie na wiele to się przyda, natomiast co do niechińskiej części bibliografii wypadłoby zgłosić sporo zastrzeżeń, zarówno co się tyczy kompletności (a raczej reprezentatywności wyboru), jak i pomieszczenia źródeł i opracowań oraz przytaczania nieaktualnych już edycji. Świadczyć to może o pewnej niefrasobliwości Autora, co tym bardziej dziwi, że pracę przygotowywał, jak sam podaje (s. VII), w Austrii. Całości dopełnia bardzo potrzebny w tym wypadku indeks, a w tekście rozrzuconych zostało 20 ilustracji (wykaz na s. XIII) przedstawiających rozmieszczenie poszczególnych skupisk zabytków oraz ważniejszych obiektów zachowanych jeszcze w terenie bądź w muzeach.

Wszelkie możliwe uwagi krytyczne wobec książki Li Tanga (zwłaszcza nadmierna lapidarność, niekiedy powierzchowność, pewne usterki konstrukcyjne) tracą na znaczeniu, jeżeli wziąć pod uwagę, że ma ona charakter pionierski i w znacznym stopniu otwiera przez historykiem europejskim niemal zupełnie (poza wspomnianymi relacjami podróżników) mu dotąd nieznaną świat wczesnego chrześcijaństwa w Chinach.

Jerzy Strzelczyk
(Poznań)

Krzysztof Skwierczyński, *Mury Sodomy. Piotra Damianiego „Księga Gomory” i walka z sodomią wśród kleru*, Kraków 2011, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica”, ss. 390, aneks: Piotr Damiani, *Księga Gomory*, przekł. Elwira Buszewicz

Czytelnik znający dotychczasową aktywność naukową Krzysztofa Skwierczyńskiego wie, że jego prace dotyczą trzech zasadniczych obszarów: historii społecznej, historii seksualności, wreszcie Piotra Damianiego. Szalenie ważne jest w nich łączenie rozmaitych kompetencji: historycznych, teologicznych, kulturoznawczych, wreszcie filologicznych. Wszystkie te zalety odnajdziemy również w omawianej tu książce, która poświęcona jest jednej z najciekawszych, a zarazem kontrowersyjnych postaci średniowiecznego Kościoła, Piotrowi Damianemu. Pracę tę wypada uznać za dzieło bardzo wartościowe i oryginalne, które ze względu na sposób ujęcia tematu i jego problematyzację widziałbym w sąsiedztwie klasycznej, wydanej także po polsku pracy Salvatore Camporealego *Lorenzo Valla i jego traktat o donacji Konstantyna: retoryka, wolność i eklezjologia w XV wieku* (Warszawa 1997, oryg. wł. 1988) oraz Tadeusza Bartosia o św. Tomasz z Akwinu (*Metafizyczny pejzaż: świat według Tomasza z Akwinu*, Kraków 2006).

Wielką zaletą *Murów Sodomy* jest dystans jej Autora wobec metodologii związanej z *gender-* oraz *queerstudies*. Ma on całkowitą świadomość ich ideologicznego charakteru i poszukiwania przez ich adeptów nie tyle możliwości poznania i zrozumienia epok dawnych, ile poświadczenia tez stawianych przez

dzisiejszych działaczy LGBT. W tym kontekście szczególnie pasjonująca jest polemika, którą Skwierczyński prowadzi w recenzowanej pracy z klasyczną książką Marka D. Jordana *The Invention of Sodomy in Christian Theology* (Chicago 1997). Ta niezmiernie interesująca skądinąd książka przyczyniła się do rozpowszechnienia „czarnej legendy” Piotra Damianiego jako człowieka, który jest odpowiedzialny za utrwalenie się antyhomoseksualnej propagandy średniowiecznego Kościoła i za ograniczenie terminu sodomia do aktów homoseksualnych, a nie — jak było wcześniej — wszystkich nienormatywnych i niereproduktywnych aktów seksualnych. Przyznam, że właśnie z taką świadomością przystępowałem do lektury recenzowanej pracy. Skwierczyński dowodzi, że ta opinia wynika ze złego interpretowania traktatu Damianiego, niewłaściwej jego kontekstualizacji, a także z nierozumienia zasadniczej tezy i celu traktatu, związanych z innymi dziełami Damianiego i wszechobecnym w nich problemem reformy Kościoła. Badacz przyjmuje genialne w swej prostocie założenie: spróbujmy się zastanowić nad tym, co było rzeczywiście istotne dla Damianiego, co odczytywał on jako swoją misję; problematyka teologiczna i eklezjologiczna ma bowiem charakter autonomiczny, nie musimy poszukiwać jej „drugiego dna”, pozornie ważniejszego: politycznego, psychoanalitycznego, seksuologicznego itd. (a tak czyniło wcześniej wielu badaczy). Trzeba po prostu przyjąć — pisze Autor — że Damiani był „człowiekiem głęboko wierzącym, kapłanem poważnie traktującym swoje powołanie, eremitą głęboko zaniepokojonym pośmiertnym losem swojej duszy” (s. 249), stąd nie ma sensu szukać ukrytych podtekstów jego działalności reformatorskiej. Ostatecznie Skwierczyński stawia tezę, że prezentując niedużej grupie reformatatorów, którzy byli adresatami jego dzieł, swe wielorakie kompetencje teologiczne i polemiczne, znajomość pism starożytności chrześcijańskich i prawa kanonicznego, a także rygorystyczny moralny poparty jego doktrynalnym uzasadnieniem, Damiani dawał do zrozumienia, że widzi się jako przyszły papież.

Recenzowana rozprawa jest znakomitą lekturą filologiczno-historyczną *Liber Gomorrhianus*, która pozwala zobaczyć dzieło Damianiego jako ważny głos zmierzający do reformy współczesnego mu Kościoła, a zwłaszcza duchowieństwa. Bardzo cenię panowanie Skwierczyńskiego nad dość trudną łaciną Damianiego; *nota bene* jego *Księga Gomory* została zamieszczona w książce w świetnym przekładzie Elwiry Buszewicz. Dodać trzeba, że poza wszystkimi zaletami naukowymi całość jest bardzo dobrze, przejrzysto napisana i podsumowana.

Książka składa się ze wstępu, dziewięciu rozdziałów, zakończenia i bibliografii, a także aneksu zawierającego wspomniany przekład. Jej kompozycja jest wzorowo przemyślana i odpowiada zawartości analizowanego traktatu. Stanowi jego problemową monografię, umieszcza go w kontekście zasadniczych zagadnień średniowiecznej seksualności i homoseksualności (Autor jest przy tym świadomy historycznych ograniczeń i zmienności znaczenia tego słowa), a także monastycyzmu. Lektura wstępnych partii uświadamia, jak szybko zdezaktualizowały się swego czasu rewolucyjne tezy prac M. D. Jordana (*Christianity, Social Tolerance and Homosexuality. Gay People in Western Europe from the Beginning of the*

Christian Era to the 14th Century, Chicago 1980) i Johna Boswella (*Same-Sex Unions in Premodern Europe*, New York 1994) — właśnie przez m.in. niedoceniając perspektywę historyczną i próbę aktualizowania przeszłości. Skwierczyński nieustannie podkreśla też specyfikę wieku XI, niedostatecznie rozumianą w tych pracach. Istotne dla niego jest widzenie homoseksualności nie jako szczególnego typu seksualności, ale jako elementu pewnego systemu grzesznych zachowań seksualnych, negatywnie postrzeganego przez Kościół, a także szerszego myślenia o moralności i wewnątrzkościelnej dyscyplinie. W tym kontekście traktat Damianiego jest pierwszym zdecydowanym wystąpieniem człowieka Kościoła przeciwko sodomii. Staje się ona odtąd nie jednym z wielu grzechów ciężkich, ale zyskuje swoistą odrębność, wyjątkowość ze względu na swój groźny charakter. Damiani „jest pierwszym autorem, który uczynił z sodomii element dyskursu, element porządkowania i kontrolowania świata” (s. 69).

Sprawnie przedstawiona w rozprawie biografia „najmniej znanego Doktora Kościoła” jest *de facto* biografią intelektualną, której celem jest przede wszystkim umieszczenie Piotra na mapie teologiczno-ideowej epoki, co będzie mieć znaczenie zasadnicze dla kontekstualizacji *Księgi Gomory* i właściwego określenia jej celu. Myślę tu przede wszystkim o wpływie kluniackiej eschatologii optymistycznej. Druga ważna tu kwestia to ukazanie rozdarcia pomiędzy konkretnymi działaniami kościelno-politycznymi Damianiego a poglądami wyrażonymi w listach i traktatach. Wreszcie interesujący jest przegląd najrozmaitszych ujęć osoby Damianiego w badaniach, wykazanie licznych sprzeczności, jak również zwrócenie uwagi na paradoksy (np. nie warto być biskupem, chyba że biskupem Rzymu, s. 94) i możliwości dalszych badań.

Zasadnicza część rozprawy poświęcona jest analizie filologiczno-historyczno-teologicznej traktatu *Liber Gomorrhianus*, którego autor „konsekwentnie nazywa stosunki homoseksualne sodomią, a uprawiających je mężczyźni sodomitami” (s. 99), a tytuł wyraźnie wskazuje, że chce jasno odróżnić ten grzech od innych nieprokreacyjnych (*resp.* niereprodukcyjnych) zachowań seksualnych. Co niezmiernie ważne i przekonujące, Skwierczyński wystrzega się wrywania zdań i poglądów z traktatu (brzmiających przecież czasem niezmiernie ostro, np. s. 111), a zawsze odnosi je do zasadniczego celu tekstu, jasno wyekscerptowanego i eksplikowanego. Rozumieć ów cel trzeba jako dążenie do reformy Kościoła; Damiani doskonale znał i rozumiał jego problemy, a także jasno formułował program naprawy, co przy okazji pozwalało mu zaprezentować się papieżowi Leonowi IX jak i innym dostojnikom. Szalenie ważne w wywodzie Skwierczyńskiego jest zauważenie, że Avellanita tytułowy problem sodomii odnosi wyłącznie do duchowieństwa, nie interesując się zupełnie aktami homoseksualnymi ludzi świeckich. Traktat jest więc jednym z kilku pism Damianiego pojmowanych jako narzędzie walki o czystość seksualną kleru. Autor dowodzi, że jest to tekst „o zjawisku zagrożenia świata heteronormatywnego” (s. 121) czy też „społeczeństwa prokreacjonistycznonormatywnego” (w porządku kulturowym, społecznym i seksualnym — kwestia destabilizacji płciowej). Problem dotyczy ostatecznie teologii, albowiem — tej kwestii poświęcono w rozprawie wiele miejsca — chodzi o to, że sodomia stanowi

grzech najcięższy, skoro grzeszny kapłan niegodnie dotykając Ciała Chrystusa w Eucharystii, poniekąd je sodomizuje. Chodzi więc o powiązanie problematyki z prawdziwą, rzeczywistą i substancjalną obecnością Chrystusa w Eucharystii. Zwracam uwagę na dokonywane przez Autora umiejętne i kompetentne odnośzenie argumentacji traktatu Damianiego do najważniejszych problemów teologicznych XI w. — dzięki temu zawarte w dziele tezy i argumenty odzyskują swoje historyczne znaczenie.

Skwierczyński zastanawia się, dlaczego traktat nie wywołał spodziewanej reakcji papieża, a także dlaczego interesowała go wyłącznie sodomia duchownych. Ta druga kwestia analizowana jest na tle koncepcji życia monastycznego i programu jego reformy, jaki werbalizował Damiani. W tym kontekście nie chodzi o abstrakcyjnych sodomitów, ale o konkretnych ludzi, grzeszących, łamiących klasztorną dyscyplinę. Ta część rozprawy (rozdział „W kręgu klasztornych murów”) otwiera szeroki kontekst pism monastycznych, w których zwraca się uwagę na te problemy (Odon, Bernard z Cluny, Aelred i inni).

Psychoanalityczne próby lektury *Księgi Gomory*, podejmowane przez innych badaczy, są dyskredytowane przez Autora analizą źródeł monastycznych i hagiograficznych, które ostatecznie prowadzą do sformułowania tezy o sodomii jako kazirodztwie duchowym (rozdział „Ojciec, matka i psychoanaliza”, zwłaszcza podsumowanie, s. 174). Problematyce czystości mnichów jako przedstawicieli „trzeciej płci” (powrót do „jednego ciała”, sprzed upadku Adama i Ewy) poświęcono rozdział następny. Tu analizuje partie traktatu dowodzące zgubnego charakteru sodomii duchownych: są oni odtąd bezużyteczni i nie mogą składać ofiary eucharystycznej, a ten, kto popełni choć raz grzech sodomii, nie może zostać księdzem.

Przy okazji czytania rozdziału „Obrona Dziewicy Maryi” zastanawia mnie pewna jednak niespójność, która pojawia się w rozprawie. Otóż dotychczas prowadzona doskonała lektura traktatu zostaje „złamana” przez dość obszerny, aprobatorywny omówienie tez Zbigniewa Kadłubka, który dopatruje się w Damianim założyciela nurtu egzystencjalistycznego w chrześcijaństwie i poniekąd próbuje ukazać jego aktualność (s. 211). Słusznie zauważony przez Autora antydialektyzm i rygoryzm moralny Damianiego, autonomiczność jego myślenia, niekoniecznie muszą prowadzić do tak daleko idących wniosków (uwspółcześniających czy poniekąd ahistorycznych). Dodać jednak trzeba, że w tym samym rozdziale Skwierczyński prowadzi perfekcyjną analizę dotyczącą rozważanej przez Damianiego możliwości odzyskania utraconego dziewictwa jako elementu dowodu o nieograniczonej mocy Bożej, po to, by zaraz ją zakwestionować i pokazać alternatywny, zupełnie odmienny sposób czytania tekstu (s. 221 n.); chodzi bowiem o dogmat o narodzinach Jezusa z Dziewicy i realną obecność Chrystusa w Eucharystii.

Wreszcie ostatni rozdział dotyczy kwestii naśladowania Chrystusa i problematyki ascetycznej — samobiczowania i towarzyszącego mu fałszywego, grzesznego wstydu przed nagością, obrony proponowanych przez Avellanitę radykalnych form pokuty.

Mury Sodomy dowodzą jednoznacznie, że Skwierczyński łączy cechy bardzo dobrego historyka ze znakomitą wrażliwością filologiczną i teologiczną, co pozwala mu w sposób oryginalny podchodzić do poruszanych zagadnień.

Piotr Urbański
(Poznań)

Renata Budziak, *Deutsch als Fremdsprache in Polen. Sprachlehrbücher aus dem 16. bis 18. Jahrhundert*, Wiesbaden 2010, Harrassowitz Verlag, ss. 189, *Fremdsprachen in Geschichte und Gegenwart* 9, herausgegeben von Helmut Glück und Konrad Schröder

Praca Renaty Budziak wydana została jako kolejny tom serii *Fremdsprachen in Geschichte und Gegenwart* przygotowywanej przez Arbeitsstelle zur Geschichte des Deutschen als Fremdsprache (Bamberg) pod kierunkiem Helmuta Glücka. Początkowo seria nosiła nazwę *Geschichte des Deutschen als Fremdsprache*, a po wydaniu czterech tomów zmieniono ją na obowiązującą obecnie. W ramach pierwszej wydane zostały cztery, a w obecnej wyszło w sumie — razem z pracą R. Budziak — dziewięć tomów poświęconych dziejom nauczania języka niemieckiego poza niemieckojęzycznymi obszarami w okresie od średniowiecza do współczesności.

Wśród dotychczas opublikowanych tomów był już jeden poświęcony ziemiom polskim, mianowicie w 2007 r. wydany został tom zawierający zestawienie drukowanych materiałów (podręczniki, rozmówki itp. do nauki języka niemieckiego) z okresu od XV do XX w. ze zbiorów bibliotek i archiwów polskich i niemieckich¹. Omawiana książka jest więc drugim tomem w tej serii, stanowiącym w pewnym sensie uzupełnienie czy raczej poszerzenie poprzedniego.

Praca R. Budziak składa się z dwóch odrębnych części, co zresztą sygnalizuje jej dwuczłonowy tytuł. Pierwsza (rozdziały II–IV) dotyczy problematyki nauki i miejsca języka niemieckiego w teorii i praktyce od XVI do XVIII wieku, druga natomiast (rozdziały V i VI) przedstawia podręczniki do nauki języka niemieckiego na ziemiach polskich. Całości dopełniają wprowadzenie (rozdz. I), podsumowanie (rozdz. VII) oraz bibliografia — podzielona na część źródłową zawierającą podręczniki i inne źródła oraz opracowania.

W pierwszej części Autorka przedstawiła zróżnicowaną środowiskowo rolę języka niemieckiego jako języka obcego na ziemiach polskich w okresie staropolskim. Wyróżniła środowiska dworskie, rzemieślnicze, miejskie, które zorganizowane na niemieckich wzorach i prawie, szczególnie w dużych miastach, siłą rzeczy posługiwały się językiem niemieckim. Szlaki podejmowanych chętnie w okresie staropolskim przez szlachtę, niekiedy także mieszczaństwo, podróży edukacyjnych wiodły często na ziemię niemieckie, stąd wskazywano na konieczność uczenia się języka niemieckiego w różnego rodzaju wskazówkach

¹ *Deutschlernen in der polnischen Ländern vom 15. Jahrhundert bis 1918. Eine teilkommentierte Bibliographie*, oprac. Y. Pörzgen, M. Tkocz, Wiesbaden 2007.

zawartych w instrukcjach rodzicielskich, listach czy testamentach. Autorka pokazuje, jak wyglądało to w przypadku rodu Radziwiłłów, którego kolejne pokolenia odbywały zagraniczne peregrynacje, odwiedzając między innymi niemieckie szkoły. Wśród Radziwiłłów powstała jedyna znana instrukcja dotycząca edukacji dziewcząt, napisana przez Bogusława Radziwiłła dla córki Ludwika Karoliny. Zalecał on między innymi, aby dziewczyna uczyła się niemieckiego. Sporo miejsca poświęciła Autorka przedstawieniu zagadnienia nauki języka niemieckiego w korespondencji z czasów zagranicznej peregrynacji przedstawiciela rodziny Ługowskich — Jasia i jego ojca Aleksandra. Aleksander Ługowski uważał niemiecki za szczególnie ważny dla przyszłości syna, którą wiązał z kręgiem dworu królewskiego i nalegał, aby Jasio uczył się pilnie tego języka.

W rozdziale trzecim przedstawione zostały poglądy na temat nauki języka niemieckiego prezentowane w pismach pedagogicznych i w instrukcjach rodzicielskich. Wiek XVI rozpoczyna omówienie opinii zawartych w traktacie z 1502 r. „O wychowaniu królewicza”, a następnie kolejno przedstawione zostały uwagi w dziełach Jakuba Górskiego, Łukasza Górnickiego, zapatrywania Jana Zamoyskiego i Sebastiana Petrycego. Z XVII stulecia przytoczone zostały wskazówki Jana Amosa Komeńskiego, Marcina Ruara, a także Jakuba Sobieskiego i Krzysztofa Opalińskiego. Ważne dla nauczania języków nie tylko w wieku XVII były poglądy Komeńskiego, a przede wszystkim jego nowatorskie podręczniki i metoda nauczania języków związana ściśle z tzw. nauką o rzeczach, czyli — operując współczesnym językiem — z pogładowością w nauczaniu. Pedagog ten znaczną część życia spędził wprawdzie na naszych ziemiach w Lesznie, ale trudno zaliczyć go do polskich myślicieli. Swoje najważniejsze dzieła pisał po czesku, bo, jak twierdził, pisał dla własnego narodu. O tym trzeba pamiętać, a zauważyć można tendencję do wymieniania Komeńskiego w kontekście rozwoju polskiej myśli pedagogicznej XVII w. W tym miejscu konieczna jest uwaga na temat wojewody poznańskiego K. Opalińskiego i jego szkoły w Sierakowie. Szkoła ta istniała zaledwie kilka lat i niewiele wiadomo o jej programie, funkcjonowaniu, a stwierdzenie, że podobnie jak szkoła leszczyńska dzięki Komeńskiemu przeżywała w pierwszej połowie XVII w. znaczny rozkwit, jest stwierdzeniem chyba nieuzasadnionym. Jak wyglądał udział Komeńskiego w pracach nad koncepcją szkoły, do końca nie wiemy, on sam uznawał i podkreślał udział wojewody w konstruowaniu planu i programu szkoły. Niewiele również wiadomo o działalności placówki, która przestała istnieć wraz ze śmiercią wojewody, tak więc istniała najwyżej 7–8 lat i nie pozostawiła wielu śladów. Ważną rolę uczenia się języków dostrzegali J. Sobieski, który poglądy na ten temat przedstawił w trzech instrukcjach pedagogicznych — dla przyrodniego brata Jana i synów Marka i Jana wybierających się na nauki do Krakowa, a następnie w podróż zagraniczną. Szkoda, że Autorka wśród siedemnastowiecznych autorów nie uwzględniła Andrzeja Maksymiliana Fredry, który zalecał stosunkowo wczesne włączenie do programu kształcenia umysłowego nauki języków nowożytnych. Wprawdzie dawał pierwszeństwo francuskiemu,

ale zalecał również naukę języka niemieckiego, szczególnie podczas podróży przez tereny Niemiec. Problem nauczania języków obcych, w tym niemieckiego, pojawił się także w pismach czasów Komisji Edukacji Narodowej, między innymi w projekcie Franciszka Bielińskiego.

Pierwszą część kończy rozdział o nauczaniu języka niemieckiego w szkołach staropolskich. Autorka najpierw omawia znaczenie języków narodowych w nauczaniu łaciny, potem przechodzi do nauczania języka niemieckiego na ziemiach polskich w okresie przed powstaniem i w czasie działalności Komisji Edukacji Narodowej. W kontekście rozważań dotyczących języka ojczystego w nauczaniu pojawia się problem współistnienia ludności polskiej i niemieckiej na części ziem Rzeczypospolitej, szczególnie w dużych miastach, w których następowało przemieszanie tej ludności i stąd język zarówno polski, jak i niemiecki pełnił dwojaką funkcję — języka ojczystego i obcego. Generalnie w szkołach w omawianym okresie uczono po łacinie, ale w protestanckich wprowadzano również elementy nauczania języków nowożytnych, w tym niemieckiego; było to spowodowane znacznym udziałem ludności niemieckiej w ogólnej liczbie członków zborów luterańskich czy braci czeskich. W ważnych dla polskiego szkolnictwa kolegiach jezuickich zdominowanych przez łacinę i nauczających zgodnie z przepisami w „Ratio studiorum” wprowadzanie języków nowożytnych nastąpiło w początkach wieku XVIII i związane było z reformami szkolnictwa tego czasu, ale warto zauważyć, że języków obcych uczyli wcześniej w konwiktach szlacheckich tzw. metrowie. Najstarsze konwikty powstały w wieku XVI i nauczanie języków rozpoczęto prawdopodobnie wcześniej, przed wiekiem XVIII, taka sytuacja miała miejsce być może w Kaliszu. Tu mała uwaga — szkoda, że Autorka korzystała z dawniejszych prac na temat szkół jezuickich, nie sięgając do nowszych, jak chociażby publikacji Kazimierza Puchowskiego². W powstałej w 1740 r. warszawskiej szkole pijarskiej Collegium Nobilium Stanisława Konarskiego nauczano języków nowożytnych, w tym niemieckiego, chociaż za ważniejszy dla polskiego szlachcica uznano francuski. Myślę, że warto było w tym miejscu wspomnieć również o działalności na polu oświaty teatynów, o których bardzo często się zapomina. Ich warszawskie kolegium powstało w 1737 r. i wyprzedziło reformy Konarskiego. Teatyni przywiązywali wagę do nauczania języków obcych, w tym niemieckiego. W tej części Autorka wspomina również nauczanie niemieckiego na Akademii Krakowskiej, używając — nie tylko w tym miejscu — określenia Uniwersytet Jagielloński (nazwa ta nie jest odpowiednia w odniesieniu do dziejów szkoły w okresie staropolskim, przyjęto ją dopiero w wieku XIX). Wreszcie czasy reform szkolnych Komisji Edukacji Narodowej, kiedy to języki obce nowożytne, w tym niemiecki, uznane zostały za potrzebne i ważne.

Druga część omawianej pracy poświęcona została charakterystyce różnorodnych podręczników do nauki języka niemieckiego powstałych i używanych

² Por. chociażby K. Puchowski, *Jezuickie kolegia szlacheckie Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, Gdańsk 2007.

w omawianym okresie. W piątym rozdziale omówiono podręczniki do nauki gramatyki niemieckiej. Autorka wychodzi od rozważań, jak w tym czasie rozumiano pojęcie gramatyka. Często było to nawiązujące do antycznej tradycji ujmowanie gramatyki jako nauki i sztuki mówienia w danym języku. To rozumienie na przestrzeni wieków ulegało zmianom, ale w omawianym okresie było często spotykane i Autorka takie podejście przyjęła w pracy. Tak więc podręczniki zawierały wtedy obok reguł gramatycznych, wskazówek dotyczących wymowy również rozmówki, słownictwo, powiedzenia, także teksty literackie i wzory listów. „Czyste” podręczniki gramatyki w tym okresie nie występowały.

W Europie Środkowej ukształtował się typ wzorowany na Donacie określany jako gramatyka wielojęzyczna, czyli podręczniki do 3 lub więcej języków jednocześnie. Innym wzorem, do którego sięgano, była gramatyka Filipa Melanchtona. W dalszej części tego rozdziału Autorka przedstawia wybrane gramatyki. W sumie ukazały się kolejno w XVI w. dwie gramatyki wielojęzyczne, podobnie dwie w XVII stuleciu, z kolejnego pochodzi już 8 (w tym 1 łacińska gramatyka niemiecka i 7 polskich). Dopiero wiek XIX przyniósł znaczące zwiększenie ich liczby — 41. Liczba podręczników z omawianego okresu, które można poddać analizie, jest jeszcze mniejsza, część znamy tylko ze wzmianek w źródłach, same podręczniki nie zachowały się. Autorka poddała analizie 8 podręczników — 3 z nich pierwotnie nie były przeznaczone jednoznacznie do nauki niemieckiego języka, ale mogły do tego celu służyć, przeznaczeniem zaś pozostałych było uczenie się języka niemieckiego przez Polaków.

Autorka podjęła badania omawianych podręczników pod kątem ich formalnej struktury, ale także ich dydaktyczno-metodycznej strony przez analizę zagadnień związanych z rzeczownikiem i czasownikiem. Najstarsze z omawianych to przeróbki Donata — uwzględnione zostały podręczniki autorstwa Krzysztofa Hegendorfera oraz Johanna Rheniusa. Kolejna gramatyka to podręcznik Jeremiasa Roterera, nauczyciela polskiego i niemieckiego w szkole św. Marii Magdaleny we Wrocławiu. Jest to pierwszy znany druk tego typu, który bez wątpliwości można określić jako podręcznik do nauki gramatyki niemieckiej dla Polaków. Charakteryzuje go podejście praktyczne, autor wykorzystuje dla wyjaśnienia reguł przykłady, łączy podstawy nauki gramatyki ze zwrotami sytuacyjnymi, użytecznymi w życiu codziennym. Kolejna gramatyka to podręcznik Johanna Nagella wyrastający również z tradycji Donata, ale z wyraźnymi modyfikacjami zaczerpniętymi z niemieckich gramatyk. Jest to pierwszy podręcznik skierowany do nauczycieli niemieckiego na ziemiach polskich. Najpopularniejsza w wieku XVIII była gramatyka autorstwa profesora z Lipska Johanna Ch. Gottscheda. W latach 1766–1799 miała 16 wydań. Podręcznik ten wykorzystywany był w Collegium Nobilium i w szkołach KEN. Nauczający niemieckiego w Warszawie Joachim Markwart jest autorem jednego z najpopularniejszych podręczników do nauki niemieckiego. Kolejne zostały napisane również przez nauczycieli — Franciszka K. Kellera z poznańskiej szkoły wydziałowej i Kajetana Kamińskiego z Collegium Nobilium. W rozdziale tym przedstawiono jeszcze następujące zagadnienia — zawarte w omawianych

gramatykach rozmówki dostarczające przykładów praktycznych zastosowań form i struktur gramatycznych i służące kształtowaniu umiejętności porozumiewania się oraz nieliczne w ówczesnych podręcznikach aspekty metodyczne. Ostatni podrozdział dotyczy recepcji scharakteryzowanych gramatyk na ziemiach polskich.

Kolejny rozdział poświęcony został rozmówkom do nauki języków. Traktowano je w omawianym okresie raczej jako rodzaj tekstu niż środek do nauczania języka obcego. Ten typ podręczników sięga czasów antyku, na obszarach niemieckojęzycznych pojawił się stosunkowo wcześniej, na ziemiach polskich pierwsze pochodzą z lat 1520–1530. Podobnie jak w Europie Zachodniej również w Polsce rozmówki rozwijały się w dwóch kierunkach. Pierwszy rodzaj to książeczki przeznaczone dla dorosłych — kupców, podróżników, kobiet, nastawione na praktyczne aspekty potrzebne w codziennej komunikacji międzyludzkiej. Drugi natomiast zapoczątkowany został przez Paulusa Niavisa i oparty był na łacińskich dialogach szkolnych spopularyzowanych przez Erazma z Rotterdamu. U podstaw tego rodzaju leżały zbiory zawierające wyrażenia oraz krótkie zdania, bardzo popularne w łacińskich szkołach. Podczas gdy na Zachodzie w XVII w. obydwie rodzaje rozmówek nie występowały już jako samodzielne podręczniki, ale stały się częścią gramatyk, na ziemiach polskich nadal należały do ulubionych gatunków. Swoją popularność zawdzięczały m.in. książce Nicolasa Volckmara (1612). Jeszcze w początkach XVIII w. były wydawane jako niezależne podręczniki, ale od lat sześćdziesiątych tego stulecia są już częścią gramatyk. Autorka odnalazła ich dla wieku XVII — 10, a dla kolejnego jeszcze 3 opublikowane jako oddzielne rozmówki. W pracy przedstawiła dwa podręczniki tego rodzaju — Hieronima Vietora i Volckmara. Miały one w sumie 22 wydania niemiecko-polskie i łacińsko-niemiecko-polskie. Ostatnie 3 już w wieku XVIII.

Części pracy różni nie tylko tematyka, widać wyraźnie, że Autorka o wiele lepiej i swobodniej porusza się po zagadnieniach związanych z problematyką drugiej części. W pierwszej dostrzec można pewne braki. Autorka nie sięga do najnowszej literatury z zakresu dziejów edukacji, korzysta głównie z prac sprzed kilkudziesięciu lat. Inaczej sprawa wygląda w drugiej części, gdzie mamy odwołania do prac najnowszych. Nie umniejsza to wartości książki, jest tylko potwierdzeniem problemów jakie niosą ze sobą interdyscyplinarne badania i prace.

Problematyka nauczania języka niemieckiego na ziemiach polskich w okresie przedrozbiorowym była już przedmiotem poszukiwań i badań (m.in. prace Michała Cieśli, Jana Pirożyńskiego, ostatnio Camilli Badstübner-Kizik i Edmunda Kizika czy właśnie Renaty Budziak). Nie dysponowaliśmy jak dotąd opracowaniem całościowym, a takim jest recenzowana praca. Stanowi ona interesującą i wyczerpującą prezentację dziejów nauczania języka niemieckiego na ziemiach polskich w okresie nowożytnym. Autorka przedstawiła zarówno aspekty teoretyczne — poglądy na rolę nauczania języków obcych, czy konkretnie języka niemieckiego w polskim piśmiennictwie doby staropolskiej, jak i praktyczne — podręczniki do nauki niemieckiego. Dobrze się stało, że książka została opublikowana w ramach niemieckiej serii poświęconej nauczaniu języka niemieckiego

jako języka obcego, ponieważ dzięki temu mogą się z nią zapoznać czytelnicy niemieckojęzyczni, ale z drugiej strony dostęp do niej polskiego czytelnika może być nieco utrudniony.

Dorota Żołądz-Strzelczyk
(Poznań)

Anna Pieńkowska, *Zjazdy i sejmy z okresu bezkrólewia po śmierci Stefana Batorego*, Pułtusk 2010, Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora, ss. 428

Anna Pieńkowska podjęła analizę ważnego zagadnienia, jakim jest trzecie interregnum. Przebieg wydarzeń w 1587 r. jest wprawdzie dobrze znany dzięki pracom Kazimierza Lepszego, brakuje jednak nowszej ich interpretacji, wykorzystującej dotychczasowy postęp badań.

We „Wstępie” poinformowano czytelnika, iż „podstawę niniejszej pracy stanowią źródła rękopiśmienne, rozproszone po archiwach i bibliotekach polskich” (s. 11). Autorka deklaruje wykorzystanie diariuszy sejmowych, instrukcji poselskich, uniwersałów, konstytucji sejmowych, pamiętników i kronik, relacji nuncjuszy oraz protestacji. Wykorzystana została również korespondencja prywatna i dyplomatyczna (s. 11–12). Autorka przeprowadziła także kwerendę w księgach grodzkich zgromadzonych w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Podstawę do odtworzenia przebiegu sejmów konwokacyjnego oraz elekcyjnego, znajdujących się w centrum zainteresowań Autorki, stanowiły diariusze wydane przez Augusta Sokołowskiego¹. Niestety diariusz sejmów konwokacyjnych zawiera lukę pomiędzy 17 a 23 lutego. Dlatego, jak pisze badaczka, „niektóre z naszych ustaleń pozostaną pytaniami otwartymi, a wnioski przyjmą charakter hipotez” (s. 113). Zasadne wydaje się zatem postawienie w tym miejscu pytania, czy kwerenda w Recesach Stanów Pruskich nie dostarczyłaby informacji dotyczących sejmów 1587 r., a zwłaszcza pierwszego z nich. Z treści książki nie dowiemy się jednak, czy Autorka taką kwerendę przeprowadziła. Być może temu należy przypisać niewielkie zainteresowanie A. Pieńkowskiej sprawami pruskimi? Brak również informacji o przeprowadzeniu takich badań w Haus-, Hof-, und Staatsarchiv w Wiedniu².

Autorka uzasadniła we „Wstępie” wybór tematu, przedstawiła dotychczasowy stan badań, który oceniła jako niewystarczający w porównaniu z wagą omawianego zagadnienia. Jej zdaniem trzecie bezkrólewie stanowi ważną, aczkol-

¹ *Diariusze sejmowe R. 1587. Sejm konwokacyjny i elekcyjny*, wyd. A. Sokołowski, SRP, t. 11, Kraków 1887.

² Więcej informacji na ten temat w artykule: E. Dubas-Urwanowicz, *Korespondencja oficjalna i prywatna w kontaktach między Rzeczpospolitą a Cesarstwem. Polonica w Haus-, Hof-, und Staatsarchiv w Wiedniu z lat 1562–1578*, PH 83, 1992, 3, s. 497–510. Interesujących informacji mogą również dostarczyć materiały zawarte w zespole Polen III Specialia 30 i 31 — dotyczące wyboru Maksymiliana.

wiek niedocenianą przez większość badaczy cezurę w ustroju *monarchia mixta*. Uważa, iż genezy wielu procesów politycznych zachodzących w czasach Zygmunta III możemy doszukać się już w czasach Stefana Batorego; m.in., już wtedy szlachta „stopniowo zaakceptowała funkcjonowanie w nieformalnych strukturach fakcji magnackich” (s. 8)³. Ramy chronologiczne książki obejmują okres od śmierci Stefana Batorego — 12 grudnia 1586 r. — do nominacji królewicza szwedzkiego Zygmunta Wazy i arcyksięcia Maksymiliana Habsburga na władców Rzeczypospolitej Obojga Narodów — odpowiednio 19 i 22 sierpnia 1587 r.

Zasadniczy trzon pracy stanowią cztery rozdziały o układzie chronologicznym, jednakże struktura wewnętrzna poszczególnych podrozdziałów opiera się na konstrukcji problemowej. Książka ma „Epilog”, w którym przedstawione zostały wydarzenia między sejmem elekcyjnym a koronacyjnym. Ponadto książka zaopatrzona została w wykaz skrótów, indeks nazwisk oraz bibliografię.

W rozdziale pierwszym zatytułowanym „Rzeczpospolita w pierwszym okresie bezkrólewia (grudzień — styczeń)” przedstawiono ostatnie dni życia Batorego oraz pierwsze czynności podjęte po śmierci monarchy⁴. Następnie omówiono sytuację wewnętrzną i zewnętrzną w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w przededniu trzeciego bezkrólewia. Przedstawiona została kampania sejmikowa w Koronie i na Litwie, która odbyła się w grudniu 1586 i styczniu 1587 r.

W dalszej części rozdziału scharakteryzowano stronnictwa polityczne: Jana Zamoyskiego, Andrzeja i Jana Zborowskich oraz neutralistów. Autorka starała się ustalić, jaki był ich skład i cele oraz w jaki sposób oddziaływały na obradującą szlachtę. Omówiono także uchwały kapturowe oraz instrukcje dla posłów na sejm konwokacyjny.

Rozdział drugi („Sejm konwokacyjny”) został poświęcony przedstawieniu przebiegu sejmu konwokacyjnego. Prymas Stanisław Karnkowski w uniwersałach zwołujących sejm postawił mu następujące zadania: zapewnienie porządku wewnętrznego i bezpieczeństwa zewnętrznego oraz ustalenie czasu i miejsca elekcji. Część szlachty nie była zadowolona z tych propozycji i domagała się spisania na sejmie egzorbitancji, czyli wykazu przypadków łamania prawa w państwie. Obrady sejmu były burzliwe. W izbie poselskiej dążono do ograniczenia kompetencji marszałka wielkiego koronnego Andrzeja Opalińskiego, a także podjęto próby mające na celu rewizję uprawnień innych ministrów koronnych w czasie interregnum. Autorka, zastanawiając się, czy krytykę braci szlacheckiej wzbudzał „zakres obowiązków urzędników, czy może osoby konkretnych ministrów”, konkluduje, że mamy do czynienia z jednym i drugim (s. 127). Następnie część senatorów — skupiona wokół A. Zborowskiego, marszałka nadwornego koronnego, i Stanisława Górki, wojewody poznańskiego — domagała się spisania na

³ Jak konstatuje, uwagę na to zjawisko zwrócił już Jan Dziegielewski; idem, *Sejmy elekcyjne, elektorzy, elekcje 1573-1674*, Pułtusk 2003, s. 172-174.

⁴ Przede wszystkim zawiadomiono senatorów koronnych i litewskich o śmierci króla. Przystąpiono również do spisania „Porządku dwornego przy ciele nieboszczyka króla”, w którym ustalono m.in. listę osób mających czuwać przy ciele króla; A. Pieńkowska, *Zjazdy i sejmy z okresu bezkrólewia po śmierci Stefana Batorego*, Pułtusk 2010, s. 20.

sejmie listy wszystkich nadużyć popełnionych podczas ostatniego panowania. Przeciwni temu byli senatorowie związani z J. Zamoyskim, wytrwale odmawiając sejmowi konwokacyjnemu tych kompetencji (s. 182). Ostatecznie miały one zostać spisane przez specjalnie do tego celu powołaną komisję i rozpatrzone na sejmie elekcyjnym.

Kolejny rozdział, zatytułowany „Między sejmem konwokacyjnym a elekcyjnym”, został przez Autorkę podzielony na trzy części. W pierwszej przedstawiła opinie szlachty na temat rządów Batorego oraz ukazała reakcje braci szlacheckiej na przebieg i postanowienia sejmu konwokacyjnego. Omówiono też metody działań propagandowych i system przekazywania informacji. Część druga poświęcona została „okazowaniom”⁵ i sejmikom przedelekcyjnym oraz podejmowanym na nich uchwałam. Autorka starała się również ustalić wpływ przywódców stronnictw politycznych na podejmowane przez szlachtę decyzje. W ostatniej części przedstawiono kandydatów do korony oraz ich polityczne zaplecza.

Rozdział ostatni, pt. „Sejm elekcyjny”, został poświęcony analizie wydarzeń na polu elekcyjnym. Już na początku obrad największe emocje wzbudzały uchwalone na konwokacji artykuły dotyczące naprawy praw i ograniczenia roli hetmana na czas bezkrólewia, a także obietnica ponownego rozpatrzenia tzw. sprawy Zborowskich. Ludzie związani z kanclerzem krytykowali rozszerzenie kompetencji sejmu konwokacyjnego. W związku z niemożnością dojścia do porozumienia szlachta podzieliła się na koło „prokonwokacyjne” — ze Zborowskimi na czele oraz „czarne” — z kanclerzem i hetmanem J. Zamoyskim. Podejmowane przez prymasa i senatorów neutralistów próby pogodzenia zwaśnionych okazały się bezowocne. W takich warunkach doszło do elekcji dwóch władców, a nad Rzeczpospolitą zawisła groźba wojny domowej.

W „Epilogu” omówiono sytuację w Rzeczypospolitej między sejmem elekcyjnym a koronacyjnym, zwołanym na 10 grudnia 1587 r. do Krakowa. Przedstawione zostały zabiegi Zborowskich oraz Zamoyskiego mające na celu przekonanie nieobecnej na elekcji szlachty do poparcia ich elekta, a także działania podejmowane przez neutralistów, wzywających szlachtę do nieuznania rozdwojonej elekcji i zwołania nowego sejmu. A. Pieńkowska przedstawiła również w zarysie sejmiki i zjazdy odbyte przez szlachtę po sejmie elekcyjnym 1587 r. Stwierdziła, że jedynie szlachta zgromadzona w Wiszni, a następnie w Rzeszowie stanowczo sprzeciwiła się rozdwojonej elekcji, domagając się zwołania nowej.

Autorka próbowała ustalić frekwencję na zjazdach i sejmikach odbytych w czasie trzeciego bezkrólewia. Jej zdaniem w przedsejmowych sejmikach grudniowych w 1586 r. wzięła udział nieliczna część szlachty. Do odmiennych wniosków doszła przy analizie „okazowań” odbytych po sejmie konwokacyjnym. Słusznie stwierdziła, że na zjazdy te szlachta przybyła wyjątkowo licznie. Twierdzenia te nie zawsze są jednak precyzyjne. Otóż na podstawie podpisów znajdujących się pod uchwałą województwa krakowskiego, sandomierskiego

⁵ Był to pierwszy krok na drodze do zwołania pospolitego ruszenia. W zamierzeniu miały one służyć sprawdzeniu gotowości bojowej szlachty.

i lubelskiego z 27 grudnia 1586 r. badaczka doszła do wniosku, iż „obradowało około czterdziestu osób” (s. 35). Tymczasem pod uchwałą możemy się doliczyć 52 podpisów⁶.

A. Pieńkowska wprawdzie omówiła zjazd województwa sieradzkiego pod Bużeninem z 18 kwietnia 1587 r., nie podała jednak liczby jego uczestników. Nie zauważyła również, że 190 Sieradzan i Wielunian podpisanych pod laudum zawiązało konfederację w Bużeninie, a 21 osób podpisało protestację przeciw tej decyzji⁷. „Okazowanie” szlachty sieradzkiej i wieluńskiej wypadło jeszcze okazalej, ponieważ podpisy pod uchwałami sejmikowymi złożyło 290 osób (s. 242, 256). W innych zjazdach „brać szlachecka” nie wzięła już tak licznego udziału. Sejmik generalny województwa mazowieckiego zgromadził 200 osób, ruski w Wiszni 100, a sandomierski „ponad 80” (s. 256). Wyższa frekwencja szlachty na tych zjazdach nie powinna nas jednak dziwić, gdyż „okazowania” z zasady miały gromadzić całą szlachtę danej ziemi lub województwa.

Można odnieść wrażenie, iż Autorka oblicza frekwencję szlachty na sejmikach i zjazdach okresu bezkrólewia, licząc podpisy pod uchwałami. Nie jest to jednak metoda satysfakcjonująca. Już Wacław Urban pisał, że „Liczebność uczestników sejmików wg nich [podpisów — Ł. W.] wydaje się jednak zwykle śmiesznie mała (21, 14)”⁸. Co więcej, w niektórych uchwałach sejmikowych

⁶ *Zjazd senatorów i rycerstwa województw krakowskiego, sandomierskiego i lubelskiego w Krakowie 27 grudnia 1586 r.*, w: *Akta sejmikowe województwa krakowskiego*, t. 1: 1572–1620, wyd. S. Kutrzeba, Kraków 1932, s. 119–120.

⁷ BC 2243, s. 47–54; BPAU–PANKr, Teki Pawińskiego (dalej: TP) 25, k. 83–84.

⁸ W. Urban, *Skład społeczny i ideologia sejmiku krakowskiego w latach 1572–1606*, PH 44, 1953, 3, s. 310. Patrz też: Z. Trawicka, *Sejmik województwa sandomierskiego w latach 1572–1696*, Kielce 1985, s. 22–23. Autorka stwierdza, że w sejmiku opatowskim brało zazwyczaj udział „od kilkudziesięciu do kilkuset” osób. Same uchwały były zazwyczaj podpisywane przez wyznaczonych w tym celu deputatów. Tylko w nielicznych przypadkach — dla podkreślenia szerokiej aprobaty dla podjętych uchwał — pod instrukcjami możemy odnaleźć większą liczbę podpisów. Podobne sformułowanie możemy odnaleźć w pracy Magdaleny Ujmy. Stwierdza ona mianowicie, że „Podpisy pod uchwałami nie dają pełnego obrazu” liczby osób obecnych na sejmiku. Przyjmuje ona za Wiesławem Śladkowskim, że w sejmiku lubelskim brało udział od 100 do 200 osób, zob. M. Ujma, *Sejmik lubelski 1572–1696*, Warszawa 2003, s. 22–24; W. Śladkowski, *Skład społeczny, funkcjonowanie i ideologia sejmiku lubelskiego w latach 1572–1648*, „Annales Universitatis UMCS”, Sectio F, t. 12, 1957, s. 133. Stanisław Płaza uważa z kolei, iż listy sejmikowe rozsyłane przez kancelarię królewską do danej ziemi lub województwa miały stanowić minimalną liczbę uczestników, na którą mógł liczyć monarcha, zob. S. Płaza, *Sejmiki i zjazdy szlacheckie województwa poznańskiego i kaliskiego. Ustrój i funkcjonowanie (1572–1632)*, Warszawa–Kraków 1984, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, Prace Prawnicze, z. 110, s. 87–89; idem, *Sejmiki i zjazdy szlacheckie województwa sieradzkiego. Ustrój i funkcjonowanie (1572–1632)*, cz. 1, Warszawa–Kraków 1987, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, Prace Prawnicze, z. 122, s. 21–24. O udziale szlachty w sejmikach pisali również: J. Choińska–Mika, *Sejmiki mazowieckie w dobie Wazów*, Warszawa 1998, s. 48–49; eadem, *Między społeczeństwem szlacheckim a władzą. Problemy komunikacji społeczności lokalne — władza w epoce Jana Kazimierza*, Warszawa 2002, s. 25–31; J. Włodarczyk, *Sejmiki łączyckie*, Łódź 1973, s. 57–59. M. Wrede, *Elekcja posłów na sejm*,

możemy odnaleźć informację mówiącą, że nie wszyscy uczestnicy sejmiku złożyli pod nią swoje podpisy. Taką wzmiankę możemy odnaleźć m.in. w przytoczonej wyżej uchwale trzech województw małopolskich z 27 grudnia 1586 r.: „Czego dla lepszy pewności tych wyszy opisanych rzeczy przyłożyliśmy pieczęci swe do tego i rękamiśmy się swymi własnymi podpisali za się i za bracię swą, którzy dla słusznych i nagłych potrzeb swych stąd odjechać musieli”⁹. Ponadto, jak wspomina Autorka, pod uchwałą nie odnajdziemy podpisów m.in. A. Zborowskiego, Krzysztofa Lanckorońskiego, Jakuba Secygniowskiego czy Prokopa Pękosławskiego, którzy przecież brali udział w obradach sejmiku (s. 63–64). Pewne jest, że osób niezadowolonych z przyjętych postanowień było więcej i że nie złożyły one swojego podpisu. Możemy zatem przyjąć, iż w sejmiku wzięło udział o wiele więcej niż 40 osób (s. 35).

Piszząc o zjeździe szlachty województwa mazowieckiego, A. Pieńkowska podaje, iż zebrała się ona na sejmiku mazowieckim (s. 256). Chodzi jej zapewne o sejmik generalny obradujący w Warszawie 8 maja 1587 r. Należy jednak zaznaczyć, iż kilka stron wcześniej poprawnie nazwano ten zjazd generałem (s. 239). Nie było też sejmiku sandomierskiego. Szlachta tego województwa obradowała na sejmiku opatowskim.

Nie możemy się również zgodzić z twierdzeniem Autorki, jakoby tylko dwa sejmy wielkopolskie (średzki i liwski) zakończyły swoje obrady przed otrzymaniem wiadomości o śmierci Batorego (s. 35, 37, 86). Sytuacja taka zaistniała bowiem również na sejmiku łomżyńskim¹⁰. Odbył się on 12 grudnia 1586 r. i jak wynika z treści instrukcji, zgromadzona na nim szlachta nie wiedziała o zgonie monarchy. Wydaje się, iż powodem pominięcia jej przez piszącą mogło być błędne odczytanie daty zamieszczonej na karcie rękopisu w Tekach Pawińskiego, wskazującej na rok 1585. Tymczasem analiza treści rękopisu wskazuje, iż została ona spisana rok później¹¹.

A. Pieńkowska zaproponowała również nową interpretację stosunku prymasa S. Karnkowskiego do instytucji sejmu konwokacyjnego. Polemizuje przy tym z ustaleniami Edwarda Opalińskiego i Leszka Kieniewicza. Obaj autorzy stwierdzają, że w pierwszych dniach bezkrólewia zamiarem Karnkowskiego było zwołanie sejmu konwokacyjnego bez udziału szlachty — na wzór konwokacji senatu. W swoim uniwersale skierowanym do szlachty podlaskiej oraz kujawskiej z 20 grudnia 1586 r. prymas nie wspomina bowiem o jej udziale w sejmie konwokacyjnym. Dopiero stanowczy sprzeciw szlachty oraz części senatorów koronnych zmusił go do zmiany decyzji¹². Potwierdzeniem tego

Proszowice 1689. W sprawie zasad głosowania na sejmikach przedsejmowych, PH 76, 1985, 2, s. 278–279. Przytoczone przez nas pozycje stanowią jedynie część literatury przedmiotu poruszającej omawiane zagadnienie.

⁹ *Zjazd senatorów i rycerstwa*, s. 119.

¹⁰ Zob. TP 14, k. 39–41v.

¹¹ TP 14, k. 39.

¹² E. Opaliński, *Elekcje wazowskie w Polsce. Stosunek szlachty do instytucji okresu bezkrólewia*, KH 92, 1985, 3, s. 537.

ma być list prymasa do wojewody wileńskiego Krzysztofa Radziwiłła Pioruna, w którym możemy odnaleźć następujące sformułowanie „byłem tego rozumienia, że ta konwokacja tylko z samych Ich M. Panów Rad być miała, gdyż onym samym składanie elektiej nowego Pana wedle praw koronnych należy. Teraz widząc, że nie tylko elekcyją, ali i rządnie na niej zjechańia i postępowania w niej, a k' temu pokój pospolity opatrzyć potrzeba, a to wszystkie bez stanu rycerskiego odprawić się nie może, musiałem do tego przystąpić, żem sejmiki po wszystkiej Koronie [— —] dla obrania posłów na konwokacyjną złożyć”¹³.

Tymczasem według A. Pieńkowskiej postępowanie prymasa nie miało na celu odsunięcia szlachty od udziału w sejmie konwokacyjnym (s. 104). Twierdzi również, że uniwersał prymasa do wojewodów z 20 grudnia 1586 r. nie wzbudził żadnych podejrzeń wśród senatorów i szlachty. Część senatorów skarżyła się jedynie na fakt nieuwzględnienia z nimi daty sejmku konwokacyjnego (s. 102–103). Zdaniem Autorki zarówno w Koronie, jak i na Litwie istniała grupa senatorów niechętna udziałowi szlachty w konwokacji. Już podczas drugiej konwokacji naciskali oni na prymasa Jakuba Uchańskiego, aby ten nie zwoływał sejmku (s. 106). A. Pieńkowska zapomniała jednak dodać, że Uchański był zdecydowanym przeciwnikiem sejmów konwokacyjnych¹⁴. Należy również zauważyć, że senatorowie litewscy nie tyle nie chcieli obecności szlachty na sejmie konwokacyjnym, ile w ogóle większość z nich nie uznawała tej instytucji. Trzeba pamiętać, że Litwini nie wzięli udziału w pierwszych sejmach konwokacyjnych¹⁵. Ponadto — jak zauważa — stosowana przez Batorę praktyka zwoływania konwokacji senatu mogła zachęcić niektórych senatorów — z J. Zamoyskim na czele — do kontynuowania tej formy podejmowania decyzji. W związku z tym prymas czynił starania, aby zmianę jego decyzji wiązać z działaniami szlachty, która nie zamierzała rezygnować z udziału w konwokacji. Interesujące, że Autorka przyznaje rację E. Opalińskiemu, iż na zjeździe kolskim szlachta zażądała zwołania sejmku konwokacyjnego (s. 105/106), pisze jednak, że prymas Karnkowski właśnie na to liczył, dlatego tylko pozornie zmienił swą decyzję, gdyż w rzeczywistości od początku chciał zwołania konwokacji z udziałem szlachty. Ta interesująca interpretacja, oparta jednak na wiedzy pozaźródłowej, nie jest dla nas w pełni przekonująca.

Autorka, omawiając „okazowanie” szlachty sieradzkiej i wieluńskiej, wymieniła urzędników ziemskich, którzy podpisali laudum z 8 maja. Wśród nich wyszczególniono Mikołaja Kotkowskiego jako podstarościego sieradzkiego, był on jednak podstolim sieradzkim. Pominięto ponadto Adriana Mycielskiego, wojskiego mniejszego sieradzkiego, oraz znanego zwolennika Habsburgów Piotra Dunińskiego Szpota, starostę piotrkowskiego (s. 243)¹⁶.

¹³ AGAD, Archiwum Radziwiłłów, dz. V, nr 6454, k. 7, S. Karnkowski do K. Radziwiłła, Koło, 2 I 1587 r.

¹⁴ E. Dubas-Urwanowicz, *Koronne zjazdy szlacheckie w dwóch pierwszych bezkrólewniach po śmierci Zygmunta Augusta*, Białystok 1998, s. 257, 259.

¹⁵ Na pierwszy sejm konwokacyjny ze strony litewskiej przybyła jedynie nieliczna reprezentacja; zob. *ibidem*, s. 238.

¹⁶ TP 25, k. 95.

W zamieszczonej w książce bibliografii możemy odnaleźć wiele błędów. Tytułem przykładu przytoczymy tylko niektóre z nich. Pracę *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Dwaj młodsi Wazowie* odnajdziemy zarówno w wykazie źródeł, jak i literatury. Ponadto praca ta ukazała się w roku 1972, a nie, jak wynika z zapisu, w 1969¹⁷. Przedstawiając okolicznościową poezję polityczną powstałą w czasie interregnum po śmierci Batorego, Autorka konsekwentnie powołuje się na pracę Juliusza Nowaka-Dłużewskiego¹⁸. Nie odnajdziemy tam jednak cytowanych informacji (s. 13, 203, 204, 210, 266, 272). Jak bowiem wynika z uważnej lektury, Autorka wykorzystuje inną pracę tegoż autora; poświęconą Zygmuntowi III¹⁹. Artykuł *Korespondencja oficjalna i prywatna w kontaktach między Rzeczpospolitą a Cesarstwem z lat 1562–1578* został napisany przez Ewę Dubas-Urwanowicz — o czym zdaje się nie wiedzieć A. Pieńkowska. Ponadto ukazał się on w „Przeglądzie Historycznym”, a nie „Przeglądzie Humanistycznym”. Warto też zauważyć, że nie wszystkie prace znajdujące się w przypisach możemy odnaleźć w bibliografii.

Podsumowując, stwierdzić należy, że praca A. Pieńkowskiej stanowi próbę nowej interpretacji wydarzeń z bezkrólewia po śmierci Batorego. Nie zawsze usiłowania Autorki można określić jako udane. Czytelnik niewiele się dowie, dlaczego bezkrólewie stanowiło ważną cezurę w dziejach ustroju monarchii mieszanej. Szkoda również, że przerywa swe badania na momencie nominacji obu elektów, gdyż w ten sposób istotny fragment dziejów interregnum umyka jej uwadze. Przykładem może być reakcja neutralistów na podwójną elekcję, szczególnie interesująca była tutaj postawa szlachty województwa ruskiego. Można mieć nadzieję, że praca Anny Pieńkowskiej zainicjuje intensywne badania nad tym ważnym w dziejach Rzeczypospolitej Obojga Narodów okresem.

Lukasz Wroniszewski
(Ochotnik)

Sejm Czterech Ziem. Źródła, oprac. Jakub Goldberg i Adam Kaźmierczyk, Warszawa 2011, Wydawnictwo Sejmowe, ss. 472, 7 ilustracji

Sejm żydowski powstał około 1580 r., w związku z wprowadzeniem ryczałtowego sposobu pobierania podatków od Żydów. Stopniowo rozszerzał swoje kompetencje i stał się swego rodzaju parlamentem, regulującym wszystkie dziedziny życia społeczności żydowskiej i kształtującym jej relacje z otoczeniem nieżydowskim. Zakres działalności tego przedstawicielstwa był znacznie szerszy niż w innych krajach, co wynikało przede wszystkim z wielkości skupiska żydowskiego w Rzeczypospolitej. Z sejmu, nazywanego Sejmem Czterech Ziem (hebr. *Waad*

¹⁷ W roku 1969 ukazała się inna praca tego autora; zob. J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Pierwsi królowie elekcyjni*, Warszawa 1969.

¹⁸ J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Dwaj młodsi Wazowie*, Warszawa 1972.

¹⁹ Idem, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Zygmunt III*, Warszawa 1971.

Arba Aracot), wydzielił się w 1623 r. sejm Żydów litewskich (hebr. *Waad Medinat Lita*), co było spowodowane głównie różnicami ustrojowymi i skarbowymi między Koroną a Litwą. Obydwie instytucje zostały zlikwidowane przez sejm konwokacyjny w 1764 r., w ramach reform administracyjno-podatkowych, przewidujących między innymi bezpośrednie opodatkowanie ludności żydowskiej na podstawie przeprowadzanych spisów.

Obydwa sejmy żydowskie, koronny i litewski, posiadały prowadzone w języku hebrajskim księgi protokołów (pinkasy). Pinkas Sejmu Czterech Ziem uległ zniszczeniu najprawdopodobniej jeszcze w XVIII w. Wielką pracą jego odtworzenia podjął w okresie międzywojennym młody badacz, Izrael Halperin, zbierając różne odpisy i urywki, rozproszone zarówno w źródłach żydowskich, jak i nieżydowskich, dysponując jeszcze obfitymi zasobami archiwalnymi. Książka Halperina ukazała się w 1945 r.¹ Materiały te zostały później uzupełnione przez Izraela Bartala, w nowym, rozszerzonym wydaniu, opublikowanym w 1990 r. Natomiast pinkas żydowskiego sejmu litewskiego został wydany przez Szymona Dubnowa w 1925 r.² Wydawnictwa te stanowią podstawowy zrab źródeł do badania sejmów żydowskich w dawnej Rzeczypospolitej.

Jednak — jak piszą wydawcy we wstępie — konieczne jest dalsze poszukiwanie materiałów polskich, mogących zastąpić nieistniejące przekazy z zaginionego pinkasu Sejmu Czterech Ziem. Podkreślają przy tym, że szeroka działalność sejmu żydowskiego oraz narastająca od początku XVIII w. ingerencja władz nieżydowskich (przede wszystkim podskarbach i ich urzędników) w działalność sejmu były silnym czynnikiem źródłotwórczym. Na potrzeby podskarbiego i jego urzędników tłumaczono na język polski różnego rodzaju listy czy dokumenty, niektóre dokumenty uwierzytelniano w księgach sądowych, przede wszystkim grodzkich. Dzięki temu część spuścizny Sejmu Czterech Ziem zachowała się w polskiej wersji językowej (jak zauważają wydawcy, odbiegającej w znacznym stopniu od pierwotnego tekstu hebrajskiego). Treść tłumaczonych tekstów jest bardzo różna, wbrew pozorom nie dotyczy wyłącznie kwestii fiskalnych, ale odnosi się do szeregu spraw obyczajowych i religijnych. Przykładem tego jest rozstrzygany w połowie XVIII w. na forum Sejmu Czterech Ziem spór między dwoma uczonymi, Jakubem Emdenem i oskarżanym przez niego o sprzyjanie sabataizmowi Jonatanem Eibeschutzem. Sejm Czterech Ziem, na prośbę ówczesnego podskarbiego koronnego, Karola Odrowąża Sedlnickiego, dostarczył tłumaczenie dokumentacji tego procesu. Fakt, że Sedlnicki dowiedział się o sprawie od swojego faktora Marka Borucha, powiązanego rodzinnie z Emdenem i podejmującego w jego interesie starania u magnata (chodziło o zdjęcie z Emdena klątwy, nałożonej na niego za rzekome oszczerstwa), pokazuje splót wzajemnych powiązań i interesów na pograniczu działalności sejmu żydowskiego.

¹ *Pinkas Waad Arba Aracot* [Pinkas Sejmu Czterech Ziem, hebr.], wyd. I. Halperin, Jerozolima 1945.

² *Pinkas ha-medina o pinkas waad ha-kehilot ha-raszijot be-medinat Lita* [Pinkas kraju, czyli pinkas sejmu głównych gmin w Państwie Litewskim, hebr.], wyd. S. Dubnow, Berlin 1925.

Wydawnictwo obejmuje 255 dokumentów, w większości publikowanych po raz pierwszy. Dokumenty, które były wcześniej publikowane (w całości lub w postaci regestów), wydawcy starali się — w miarę możliwości — zidentyfikować i dotrzeć do tekstów stanowiących podstawę wydania, co nie zawsze było możliwe ze względu na zniszczenia wojenne, rozproszenie, zmiany sygnatur itp. Dotarcie do tych tekstów umożliwiło poprawienie błędów (licznych w wydawnictwie Halperina). W przypadku tekstów niemożliwych do odnalezienia wydawcy poprawili jedynie ewidentne błędy. Teksty dokumentów są publikowane w całości, nawet jeśli tylko ich fragmenty odnoszą się do Sejmu Czterech Ziem i jeśli wcześniejsi wydawcy zamieszczali tylko fragmenty. Wyjątek stanowi korespondencja i dyspozycje urzędników dominialnych.

Oprócz publikowanych wcześniej tekstów cenną pomocą były dla wydawców regesty materiałów dotyczących Żydów z ksiąg grodzkich lubelskich, opracowane przez Henryka Gmiterka. Dotychczas ukazały się trzy tomy tego wydawnictwa, obejmujące lata 1633–1733³. Jako że Lublin był miejscem zjazdów Sejmu Czterech Ziem, do tamtejszych ksiąg grodzkich wpisywano dokumenty dotyczące funkcjonowania sejmu i jego urzędników.

Zgromadzone materiały podzielono na trzy części. Pierwszą stanowią dokumenty władz Rzeczypospolitej, głównie królów i podskarbie koronnych, takie jak uniwersały, przywileje czy dekrety trybunału skarbowego radomskiego. Druga część zawiera dokumenty wytworzone przez sam Sejm Czterech Ziem i jego przedstawicieli, w wielu przypadkach zachowane w postaci brudnopisów tłumaczeń na język polski. W trzeciej części znalazły się dokumenty, które w sposób pośredni dotyczą Sejmu Czterech Ziem, np. diariusze trybunału radomskiego czy korespondencja magnatów i urzędników dominialnych. W każdej części dokumenty uszeregowano w porządku chronologicznym.

Wydawnictwo zostało opracowane we wzorowy sposób. Przy każdym dokumencie podawany jest regest w języku polskim i angielskim, informacja o wcześniejszym wydaniu czy wzmiance w literaturze. Dokumenty, publikowane w całości w języku oryginału, są wyposażone w przypisy tekstowe, odnotowujące różnice we wszystkich zachowanych wariantach tekstu. Moje wątpliwości budzi jedynie angielskie tłumaczenie regestów, zbyt dosłownie i niekiedy myląco oddające polskie nazwy stosowane na określenie żydowskich instytucji i urzędów. Na przykład, starsi, czyli parnasi Sejmu Czterech Ziem, oddawani są jako „elders”, natomiast marszałek — termin, jakim piszący po polsku pisarze określali parnasa, próbując dostrzec w tej funkcji analogię z marszałkiem szlacheckiej izby poselskiej — tłumaczony jest jako „speaker”. Termin „kahał” funkcjonuje

³ *Materiały źródłowe do dziejów Żydów w księgach grodzkich lubelskich z doby panowania Augusta II Sasa, 1697–1733*, oprac. H. Gmiterek, Lublin 2001, *Judaica Lublinensia*, t. 1; *Materiały źródłowe do dziejów Żydów w księgach grodzkich lubelskich z doby panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego, 1669–1697*, oprac. H. Gmiterek, Lublin 2003, *Judaica Lublinensia*, t. 2; *Materiały źródłowe do dziejów Żydów w księgach grodzkich lubelskich z doby panowania Władysława IV i Jana Kazimierza Wazów, 1633–1669*, oprac. H. Gmiterek, Lublin 2006, *Judaica Lublinensia*, t. 3.

w literaturze angielskojęzycznej raczej jako kahal, a nie „qahal”. Warto przy tym zwrócić uwagę na nieco mylącą dwuznaczność terminu „kahal”, oznaczającego zarówno gminę, jak i jej władze. W języku źródeł jest to niekiedy trudne do rozróżnienia, ale może nie warto dodatkowo tego komplikować, tłumacząc w regestach słowo „gmina” jako „kahal”. Może szkoda, że we wstępie zabrakło akapitu, w którym wydawcy zasygnalizowaliby problem oddawania terminów dotyczących instytucji i urzędów żydowskich przez pisarzy, piszących lub tłumaczących dokumenty na język polski lub łaćski.

Książka posiada dość obszerny wstęp (w językach polskim i angielskim), indeks rzeczowy, osobowy i geograficzny, a także ilustracje pokazujące najciekawsze dokumenty. Na końcu umieszczono notkę autorstwa Adama Tellera, ukazującą sylwetkę profesora Jakuba Goldberga, który zmarł 15 listopada 2011 r., nie doczekawszy ukazania się książki.

Zbiór tekstów wydanych przez Jakuba Goldberga i Adama Kaźmierczyka pokazuje — znacznie lepiej niż źródła hebrajskie wytworzone przez Sejm Czterech Ziem — wiele aspektów funkcjonowania tej instytucji. Przede wszystkim pozwala zobaczyć, jak silne było powiązanie Żydów i instytucji żydowskich z otoczeniem nieżydowskim, w tym przypadku głównie z dworem królewskim, magnaterią i sejmem Rzeczypospolitej. Na sejmy i elekcje przybywali syndycy żydowscy, interweniowali także w stolicy w przypadku różnych problemów. Wielu urzędników Sejmu Czterech Ziem wywodziło się z grona faktorów królewskich i cieszyło się protekcją króla. Również magnaci udzielali protekcji urzędnikom sejmowi żydowskiemu, mieszkającym w ich dobrach. Jak zauważają wydawcy, to właśnie Żydzi zamieszkujący w dobrach prywatnych będą odgrywać coraz większą rolę w strukturach sejmowi żydowskiemu. W XVIII w. administratorzy dóbr magnackich zabiegali, aby zjazdy sejmowi żydowskiemu odbywały się na terenie tych majątków, co miało ożywić gospodarkę i podnosić rangę tamtejszych targów i jarmarków. Także podskarbiowie wykorzystywali swoją władzę, aby skłonić starszych żydowskich do zwołania sejmowi w swoich prywatnych miasteczkach. Zachętą do tego miały być ulgi gospodarcze i ułatwienia dla delegatów. Inną rzeczą, widoczną w publikowanych źródłach, jest niezła orientacja urzędników sejmowi żydowskiego w sprawach państwowych, umożliwiającą im skuteczną działalność.

To wszystko burzy dotychczasowy obraz niezależnego sejmowi żydowskiego i urzędników państwowych niezadających sobie sprawy ze znacznie szerszej niż tylko fiskalna jego działalności. Sejm żydowski nie był jedynie elementem systemu polityczno-skarbowego Rzeczypospolitej, ale także, współpracując z urzędnikami szlacheckimi i podejmując nieformalne zabiegi w różnych ośrodkach władzy, aktywnie wpływał na kształt decyzji, które dotyczyły ludności żydowskiej. Ukazuje to w nowym świetle warunki funkcjonowania Żydów w Rzeczypospolitej.

Zebrane dokumenty przedstawiają także realia działalności fiskalnej Sejmu Czterech Ziem, napotykać szereg ograniczeń i przeszkód, wynikających przede wszystkim z postępującej decentralizacji systemu podatkowego. Gminy czy ziemstwa próbowały wyłamywać się z obowiązku płacenia nałożonych przez

Sejm obciążeń, starając się przerzucić je na inne gminy i szukając w tym protekcji magnackiej. Protekcja ta bywała bardzo skuteczna i w skrajnych przypadkach mogła doprowadzić do zmian na mapie żydowskich okręgów podatkowych (przykładem utworzenie odrębnego ziemstwa podolskiego, będące wynikiem poparcia wojewody podolskiego Stefana Humieckiego). Podobnie szlachta próbowała zapobiegać przeciążeniu swoich arendarzy podatkami, obawiając się, że nie będą w stanie terminowo płacić różnego rodzaju opłat dzierżawnych. Interwencje takie zakłócały działalność fiskalną Sejmu Czterech Ziem i utrudniały wnoszenie pełnej kwoty pogłównego żydowskiego.

Kolejny, nowy aspekt stanowią napięcia wewnątrz Sejmu Czterech Ziem między świeckimi a rabinami, których obecność na urzędach sejmowych starano się ograniczać, dążąc do utrzymania świeckiego charakteru tej instytucji. Rozbiegało się to wyraźnie z polityką administracji skarbowej, chcącej wykorzystać autorytet rabinów do podniesienia skuteczności poboru podatków od Żydów. Stąd brała się protekcja podskarbich dla rabinów obejmujących urzędy Sejmu Czterech Ziem, implikująca także gwarancje dziedziczenia tych urzędów dla ich spadkobierców. Skądinąd samo zjawisko dziedziczenia funkcji w sejmie żydowskim, zarówno przez świeckich, jak i rabinów, nie było dotychczas opisywane w literaturze.

Podsumowując, prezentowana praca stanowi cenne uzupełnienie dotychczas wydanych materiałów, choć oczywiście uzyskany zbiór nie jest i nie może być kompletny. Praca może być podstawą do badań zarówno nad historią Żydów, jak i nad skarbowością i nieformalnymi mechanizmami władzy w dawnej Rzeczypospolitej. Daje możliwość zobaczenia funkcjonowania instytucji żydowskich w szerokim, wielowymiarowym kontekście. Jest też przykładem, jakie efekty może przynieść przeprowadzenie szerokiej kwerendy archiwalnej w źródłach polskich, nawet w przypadku — jak by się wydawało — ściśle „wewnętrznych”, żydowskich instytucji. Otwiera to nowe perspektywy badań, także w odniesieniu do sejmu Żydów litewskich.

Anna Michałowska-Mycielska
(Warszawa)

Christianias Handelspatrisiat. En elite i 1700-tallets Norge, red. John Peter Collett i Bård Frydenlund, Andresen & Butenschøn, Oslo 2008, ss. 267

We wrześniu 2005 r. w Oslo odbyła się międzynarodowa konferencja „Chryściański patrycjat handlowy w norweskiej historii” zorganizowana staraniem Uniwersytetu w Oslo oraz Norweskiego Muzeum Historii Kulturalnej (*Norsk Folkemuseum*), jednej z bardziej prestiżowych instytucji tego typu w Skandynawii. Datę wybrano nieprzypadkowo, chciano bowiem uczcić 350 rocznicę urodzin Jamesa Colletta, pierwszego z szeregu wielkich handlarzy drewnem, którzy w XVIII w. kształtowali gospodarcze i kulturalne życie Chrystianii (dzisiejszego Oslo). Trzy

lata później ukazała się publikacja pokonferencyjna, zawierająca 12 artykułów napisanych w oparciu o wygłoszone referaty, autorstwa badaczy nowożytnej Chrystianii i Norwegii, reprezentujących główne ośrodki naukowe w kraju, a także Uniwersytet w Oxfordzie. Wśród poruszonych tematów znalazły się zarówno kwestie społeczne, ekonomiczne, polityczne, jak i kulturowe (przede wszystkim historyczno-artystyczne). *Christianias handelspatrisiat* stanowi pierwsze monograficzne ujęcie problemu rodzimej nieurzędniczej elity mieszczańskiej w epoce oświecenia. Jest przy tym interesującą odpowiedzią na dominujący w dotychczasowej historiografii pogląd o drugorzędnym znaczeniu tej grupy społecznej w dobie narodzin ruchu narodowego, który w 1814 r. doprowadził do deklaracji niepodległości i początku konstytucyjnego etapu w dziejach Norwegii.

Wspólnym punktem odniesienia dla autorów książki jest rola odgrywana przez mieszczańskich bogaczy w dziejach osiemnastowiecznej Chrystianii, wystającej w tym czasie na główne miasto norweskiej części Królestwa Oldenburgów. Mimo że formalnie między Danią i Norwegią funkcjonowała unia realna, centrum decyzyjne dla całego obszaru mieściło się w Kopenhadze, co w oczywisty sposób przesądzało jednoznacznie duński punkt widzenia panujących. Z tego powodu około połowy stulecia Chrystiania reprezentowała stosunkowo niski poziom rozwoju urbanistycznego, nie różniąc się od innych prowincjonalnych ośrodków podwójnej monarchii. Uprzywilejowana pozycja rezydencji namiestników królewskich (*riksstattholder* lub po prostu *stattholder*) nie miała żadnego praktycznego przełożenia, ponieważ ci nieczęsto pojawiali się nad rzeką Aker. W pewnych okresach urząd ten był w ogóle nieobsadzany. Czas prosperity za panowania Chrystiana IV, który w pierwszej połowie XVII w. odbudował nękane pożarami miasto (zakładając właściwie nowe obok starego), minął już dawno. W samej Norwegii ze względu na korzystne położenie geograficzne, zarówno pod względem gospodarczym, jak i kulturalnym na czoło wysuwały się Bergen i Trondheim. Największy kontrast zachodził jednak w porównaniu ze stołeczną Kopenhagą. Wspaniałość i monumentalizm głównej siedziby Fryderyków i Chrystianów, panujących nad obszarem obejmującym blisko pół miliona km kw., nie odbiegały od poziomu wyznaczanego przez stolice europejskich imperiów. Ton miastu nadawał otoczony dworem absolutny monarcha, dla którego olśniewające bale i ceremonie stanowiły chleb powszedni. Pod tym względem w całej Skandynawii współzawodniczyć z Kopenhagą mógł tylko Sztokholm, choć jego blask przygasł znacznie w latach Ery Wolności.

Chrystiania tkwiła w marazmie aż do lat czterdziestych XVIII w. Ekonomiczny przełom i koniunktura na norweskie drewno, następstwo Wielkiej Wojny Północnej, pozwoliły jej uzyskać czołową rangę w kraju, należną stolicy ostatnich rdzennych monarchów. Stały napływ pieniędzy zapewniali handlarze drzewni – potentaci finansowi na skalę nieznaną dotąd w Norwegii. Mimo że Chrystiania nigdy nie dorównała kopenhaskim standardom, w miarę możliwości znacznie się do nich zbliżyła. W 1814 r. mogła więc śmiało przejąć rolę oficjalnej stolicy Królestwa Norwegii, które na mocy ponapoleońskich postanowień weszło w kolejną unię, tym razem ze Szwecją. W mieście znalazły swoją siedzibę konstytucyjne

władze, parlament, rząd i sądownictwo. Wprawdzie monarcha rezydował stale w Sztokholmie, jednak odwiedzał regularnie Chrystianię, gdzie wzniesiono dla niego wystawny pałac. Równocześnie dobiegał końca złoty wiek miejskiego patrycjatu, wyznaczany przez zmierzch blisko stuletniej drzewnej prosperity. Nastąpiła era dominacji bardziej demokratycznej elity, która swój prestiż opierała nie na finansach, czy wielkopańskim goście, ale na wykształceniu i dostępie do realnej władzy, której centrum wróciło na norweską ziemię¹.

W historiografii termin *handelspatrisiat* (patrycjat handlowy) po raz pierwszy został wykorzystany przez Ludviga Daae w monografii *Det gamle Christiania* (Stara Chrystiania) z 1871 r. Termin oddawał nadzwyczajny charakter tej mieszczańskiej elity, której znaczenie nie sprowadzało się wyłącznie do potęgi finansowej, lecz obejmowało również kulturalne i społeczne przewodnictwo. Daae jako pierwszy zwrócił uwagę na lekceważony później fakt, że chrystiański patrycjat odegrał decydującą rolę w procesie unowocześnienia miasta według modelu oświeceniowego. Dzięki szerokim kontaktom handlowym i rodzinnym (liczni patrycjusze pochodzili spoza Norwegii, głównie z Anglii) jego przedstawiciele pozostawali w stałym kontakcie ze światem Zachodu. Mecenat drzewnych potentatów obejmował szeroki wachlarz inwestycji, od prywatnych rezydencji po wielkie, wręcz ogólnonarodowe przedsięwzięcia, takie jak uniwersytet. Co prawda, z formalnego punktu widzenia jego fundatorem był duńsko-norweski monarcha Fryderyk VI, który na trzy lata przed secesją zdecydował się podjąć ten krok w nadziei na pozyskanie poddanych z Północy. Od momentu wybuchu wojny Danii ze Szwecją w 1808 r. kontakt między Kopenhagą i Norwegami został przerwany na kilka lat. Praktyczna niezależność wzmogła dążenia separatystyczne. Fryderyk nie miał więc innego wyjścia, jak zgodzić się na przyjazny gest. Norwegowie musieli jednak sami zorganizować niezbędne na ten cel fundusze. Strumień pieniędzy popłynął ze skarbców najbogatszych chrystiańczyków z Berntem Ankerem (1746–1805) na czele, umożliwiając realizację monarszego postanowienia. To właśnie wdzięczność za hojny dar sprzed dwustu lat zobligowała Uniwersytet w Oslo do zorganizowania konferencji poświęconej patrycjatowi.

Aktywność patrycjuszy nie miała precedensu w nowożytnych dziejach Norwegii, ale robiła także wrażenie na zagranicznych przybyszach. We wstępie redaktorów tomu do omawianej książki zacytowano wspomnienie profesora z Cambridge Edwarda Daniela Clarke'a goszczącego nad chrystiańskim fiordem w 1799 r.: „Powtórzmy, że tymi ludźmi byli chrystiańscy kupcy. Wspaniałe przykłady! W Europie nie ma im równych. Także w historii świata nie da się znaleźć bardziej zaskakujących przykładów korzyści dla narodu, pozyskanej od tak dobrze sytuowanych prywatnych jednostek, które tak ukierunkowały swoją hojność, aby skorzystało na niej całe społeczeństwo”². Zachwyty angielskiego intelektualisty wynikały z zasko-

¹ J.E. Myhre, *Academics as the ruling elite in 19th century Norway*, „Historical Social Research” 33, 2008, 2, s. 21–41.

² „And let it be repeated, that these men were Merchants of Christiania! Excellent examples! Europe had not had their parallel. Nor can the history of the world afford

czenia, jakiego doznał, widząc „zwykłych” mieszczan poświęcających czas i majątek na rzecz dobra całej społeczności. Na przestrzeni epoki, nieprzypadkowo nazywanej w historiografii anglojęzycznej *the aristocratic century*, tego typu działalność wśród elit miejskich była co najwyżej sporadyczna. Nawet na Półwyspie Apenińskim czy w granicach Rzeszy Niemieckiej, gdzie mieszczaństwo pozostawało relatywnie silne, mecenat kulturalny, traktowany jako naczelna społeczna dystynkcja, dotyczył przede wszystkim elit urodzenia. Natomiast w Chrystianii nie tylko brakowało królewskiego dworu, ale również (w zasadzie) szlachty, standardowej elity urodzenia w europejskim kręgu kulturowym.

Ważnym wątkiem, przewijającym się przez kolejne strony recenzowanej pracy, są czynniki umożliwiające przekształcenie grona drzewnych magnatów w spójną patrycjuszowską warstwę. U podstaw stał oczywiście systematycznie powiększany majątek, obejmujący lasy, kopalnie, huty oraz różnego rodzaju manufaktury. Tajemnica społecznego sukcesu patrycjatu tkwiła przede wszystkim w specyficznym podejściu do pieniędzy. Rzecz jasna, skupienie całej uwagi na trwaniu raz uzbieranej fortuny przez kolejne pokolenia nie było obce innym wczesnokapitalistycznym przedsiębiorcom. Jednak przypadek Chrystianii wyróżniał się, gdyż pozwalał patrycjatowi wejść bezpośrednio w rolę naturalnie zarezerwowaną dla elit szlacheckich. Oświeceniowa okcydentalizacja Chrystianii, tak bardzo promowana przez drzewnych kapitalistów, wymagała przeszczerzenia odpowiednich wzorców społeczno-kulturowych, integralnie zespolonych ze światem, który chciano kopiować. Praktyczna absencja szlachty musiała być rekompensowana przez patrycjat, najbardziej do tej roli predestynowany z całej chrystiańskiej społeczności. Dodatkową zaletą ułatwiającą transformację tego typu była oczywiście wielka własność ziemska, wynikająca z charakteru działalności gospodarczej.

Świadoma inwestycja w długotrwałość społecznego pierwszeństwa wyrażała się dwutorowo. Z jednej strony zawiązywano spółki, których mechanizm skutecznie przeciwdziałał kurczeniu się majątków, zazwyczaj dzielonych przy okazji dziedziczenia. W ten sposób niezależnie od liczby dzieci czy fluktuacji koniunktury udawało się zapewnić godny poziom majątkowy nie tylko głowie rodu, ale i liniom bocznym. Jednak z drugiej strony, chęć majątkowego scalenia rodziny skłaniała także ku obmyślaniu odpowiednich strategii powinowactwa. Mażeńskie kontrakty zawierano zgodnie ze statusem w patrycjuszowskiej hierarchii, a preferencją cieszyły się związki zapewniające połączenie znacznie szerszych fortun. Genealogiczna sieć, oplatająca niemal wszystkich przedstawicieli drzewnych rodów, wzmacniała poczucie elitarności w stosunku do reszty społeczeństwa.

Charakter tej ekonomiczno-społecznej polityki prezentuje rozprawa Steina i Tveite'a *Trelasthandelen og Christiania-patrisiatet* (Handel drzewny i patrycjat

more striking instances of the national advantages to be derived of private individuals so circumstanced; who directed their benevolence into channels where they might flow to the utmost public advantage”, s. 7.

chrystiański). Przedstawiono w niej zasady funkcjonowania ówczesnej gospodarki drzewnej, opierającej się na kartelach, kontrolowanych przez grono potentatów. Interesującym zagadnieniem podejmowanym w tym artykule jest kwestia zdystansowania w drugiej połowie XVIII w. starej elity przedsiębiorców przez nuworosyzy Ankerów. Autor przypisuje ich powodzenie równoczesnym inwestycjom w innych sektorach, takich jak kopalnie, metalurgia i transport wodny. Dzięki temu w stosunkowo krótkim czasie fortuna tej rodziny miała przewyższyć zasoby niejednego księcia Rzeszy Niemieckiej. Szczegółowemu omówieniu kariery B. Ankera i jego równie ambitnych potomków poświęcony jest tekst *Anker-familien og nye elitedannelser i Christiania på slutten av 1700-tallet* (Rodzina Ankerów i narodziny elity w Chrystianii pod koniec XVIII w.), autorstwa Bårda Frydenlunda, który w rok po ukazaniu się recenzowanej pozycji opublikował biografię Pedera Ankera, jednego ze współtwórców norweskiej konstytucji³. Z kolei zagadnieniu budowania patrycjuszowskiej pozycji u samych początków drzewnej ery poświęcona jest praca Ola Teige *James Collett og etableringen av et engelsk-norsk handelshus i Christiania* (James Collett i utworzenie angielsko-norweskiego domu handlowego w Chrystianii).

Aktywność patrycjatu w dziedzinie utwierdzenia społecznego ekskluzywizmu nie ograniczała się wyłącznie do kalkulacji finansowo-matrymonialnych. Pod tym względem istotną rolę odgrywała ostentacyjna konsumpcja, wyrażająca się w imporcie wszelkiego rodzaju towarów luksusowych, a także w zakrojonym na szeroką skalę budownictwie rezydencjonalnym. Te zagadnienia zostały szerzej omówione w tekstach Annegreth Dietze, *Demonstrativt konsum i hageanlegg for Christianias handelspatrisiat mellom 1750 og 1850* (Ostentacyjna konsumpcja w przypadku założeń parkowych chrystiańskiego patrycjatu handlowego w latach 1750–1850), Trulsa Aslaksby'ego, *Arkitekturen i Christiania under eneveldet — med særlig henblik på elitens overskuddsarkitektur i annen halvdel av 1700-tallet* (Architektura w Chrystianii w czasach absolutyzmu — ze szczególnym uwzględnieniem elitarniej architektury wypoczynkowej w drugiej połowie XVIII w.), a także Geira Thomasa Risåsena, *Den briljante periode — Fladeby, Ullevål og lystgårdskulturen i Christiania* (Wspaniały okres — Fladeby, Ullevål oraz kultura parków rekreacyjnych w Chrystianii). Właśnie w omawianym czasie w Chrystianii i okolicach budowano eleganckie murowane domy i drewniane wille, powielające najlepsze angielskie i francuskie wzory. Jeden z nich, położony w centrum Paléet (pałac), pierwotnie stanowiący własność Ankerów, w latach 1814–1849 pełnił funkcję stołecznej siedziby szwedzko-norweskiego króla, już wcześniej kilkakrotnie goszcząc pod swoim dachem koronowane głowy. Inną miejską rezydencję, wybudowaną dla rodziny Leuch, w końcu XVIII w. zaadaptowano na siedzibę lokalnego sądu. Już chociażby te dwa przykłady świadczą o klasie i reprezentacyjności patrycjuszowskiego budownictwa.

Patronatem obejmowano także inwestycje publiczne, takie jak przebudowa szkoły katedralnej (główniej uczelni w mieście) czy organizacja teatru. Pa-

³ B. Frydenlund, *Stormannen Peder Anker*, Oslo 2009.

trycjusze przejawiali także szczególne zaangażowanie na niwie stowarzyszeniowej. Przede wszystkim wspierali rozwój wolnomularstwa, sami kierując pracami pierwszej norweskiej loży *St. Olaus til den hvide Leopard* (Święty Olaf pod Białym Lampartem) — B. Anker nawet trzykrotnie zasiadał na stanowisku wielkiego mistrza. Tymczasem rodzina Collettów wraz z innymi współorganizowała towarzystwo na rzecz kształcenia robotnic w fabrykach włókienniczych oraz polepszenia warunków pracy. W tym celu szerzono odpowiednią literaturę edukacyjną. Trudno wyobrazić sobie również funkcjonowanie takich instytucji jak *Det corresponderende Topographiske Selskab for Norge* (Korespondencyjne Topograficzne Towarzystwo dla Norwegii) czy *Det Kongelige Selskab for Norges Vel* (Królewskie Towarzystwo dla Dobra Norwegii) bez finansowego i organizacyjnego wsparcia ze strony patrycjatu. Na ten temat pisze zarówno B. Frydenlund we wspomnianym artykule o Ankerach, jak i Anton Frederik Andresen w rozprawie *Luksusliv og samfunnsånd — John Collett og opplysningsetidens patriotisme* (Życie w luksusie a społeczeństwo — John Collett i oświeceniowy patriotyzm), omawiającej przykład nowoczesnego przedsiębiorcy, łączącego paraarystokratyczny styl życia z misją ulepszania (oświecania) społeczeństwa. Zasługi przedstawicieli patrycjuszowskiego środowiska determinowały rozwój miasta, dodatkowo zapewniając im nad nim kontrolę.

Czynnikiem, który w nie mniejszym stopniu cementował społeczną spójność patrycjatu, a także poszerzał jego kulturalne możliwości, była szeroka sieć kontaktów obejmujących znaczną część kontynentu. Handel generował je samoistnie, pozwalając na czerpanie nie tylko korzyści finansowych, ale i intelektualnych. Głównym rynkiem zbytu dla norweskiego drewna była Anglia, nieprzypadkowo więc liczne chrystiańskie rody miały wyspiarskie korzenie. Przez cały opisywany okres Londyn traktowano jako główny cel podróży zarówno służbowych, jak i rekreacyjnych, stanowiących pożywkę dla rozlicznych planów modernizowania kraju. Równie intensywnie wyglądał ruch w kierunku Kopenhagi, traktowanej nie tylko jako polityczna stolica, ale i inspirujące centrum kultury. Wiele rezydencjonalnych rozwiązań architektonicznych powstało w oparciu o tamtejsze wzorce, takie jak pompatyczny pałac królewski Christiansborg. Patrycjusze pozwalali sobie także na regularne wyprawy do Włoch czy Francji, luksus, na który mało który Norweg mógł sobie pozwolić. Co więcej, nie znali ograniczeń w nabywaniu wszystkich tych przedmiotów, którymi powinna otaczać się prawdziwa zachodnioeuropejska elita elit. W przyszłości wiele zakupów z tego okresu stało się częścią narodowego dziedzictwa dumnie wystawianego w muzeach tej rangi co Galeria Narodowa. Patrycjusze ubierali się jak londyńscy džentelmeni, podobnie starali się spędzać wolny czas na balach, bankietach i polowaniach. Czysto arystokratyczna w swoim wyrazie anglomania mogła nawet sięgać ekstrawagancji graniczącej z absurdem, jak w przypadku B. Ankera, który ponoć wysyłał swoją bieliznę do prania w Londynie. Obok płócien zakupionych za granicą ściany salonów wypełniały eleganckie portrety rodzinne, często dzieła znakomitego pędzla, nawiązujące do angielskiego kanonu. Zdarzały się nawet zamówienia całkiem nieskromne, na przykład porcelanowe wazy wykonywane w słynnej kopenhaskiej manufakturze z patrycjuszowską

podobizną. Jedynie detale ikonograficzne pozwalały odróżnić utrwaloną postać od wizerunków królewskich. Obok zasług dla ogółu społeczeństwa to właśnie niezrównany luksus, jakim otaczali się patrycjusze, najbardziej szokował zagranicznych gości, wywołując podziw i szacunek. W opiniach Anglików, stosunkowo często bawiących w tym mieście, nierzadko zdarzały się porównania do najlepszych parowskich domów. „Zlondynizowana” (*londonized*) Chrystiania patrycjuszki stanowiła dla nich kawałek autentycznej oświeceniowej cywilizacji, w przeciwieństwie do reszty kraju, którą oceniali z reguły bardzo krytycznie⁴.

Szerzej na ten temat wypowiedział się wspomniany Aslaksby, a także Knut Sprauten w artykule *Om byidentitet i det gamle Christiania* (O tożsamości miejskiej w starej Chrystianii), poświęconym świadomości kulturowej wyższości chrystiańczyków w stosunku do reszty kraju, podzielanym przez ogół mieszkańców bez względu na różnice materialne. Kwestii bezpośrednich angielskich powiązań dotyczy natomiast rozprawa Perry’ego Gauci, *Bigger business: the social and political impact of the London merchant 1660–1800*, prezentująca norweskich przedsiębiorców na tle kupieckiego środowiska Londynu.

Ostentacyjny kosmopolityzm nie może przesłonić nieocenionych zasług, jakie poniósł patrycjat na rzecz „budzenia” tożsamości narodowej. Adaptacja zagranicznych wzorców, wyrażana we wszechobecnej anglomanii, nie miała na celu stworzenia małego Londynu, ale zapewniała miastu szansę na nowoczesny rozwój przy zachowaniu indywidualnego charakteru. Wiązało się to ściśle z prywatnym interesem ekonomicznym, który niezależnie od potencjalnych uczuć patriotycznych nakazywał patrycjuszom inwestować w rozwój Chrystianii. Miejskowa działalność zapewniła im milionowe fortuny, dlatego też starali się wspierać swoje miasto, licząc na przyszły zysk. Za przejaw tego sposobu myślenia może uchodzić fakt powołania do życia wspomnianego towarzystwa na rzecz edukacji szwaczek. Oprócz praktycznego zastosowania przykazań oświeconego humanitaryzmu, dążenia patrycjatu skupiały się na podwyższeniu wydajności rodzimych fabryk, które zapewniałyby większą niezależność od towarów importowanych. Im miasto było bogatsze, tym lepiej żyło się wszystkim jego mieszkańcom, z patrycjuszami włącznie.

Niezależnie od utylitalnego wymiaru modernizacji patrycjuszowskie ideały działały na rzecz rozpowszechniania oświeceniowych koncepcji narodu i patriotyzmu. Wystarczy wspomnieć agitację w sprawie norweskiego uniwersytetu. Sama idea gromadziła wokół siebie niemal całą intelektualną i materialną elitę ówczesnej Norwegii. Dobrze zdawano sobie sprawę, że miejscowa uczelnia zapewniałaby rekrutację rodzimej siły intelektualnej, której brak oświeceni Norwegowie tak bardzo odczuwali. W ten sposób rozluźniono by coraz bardziej uwierające pęta łączące kraj z Kopenhagą, gdzie udawano się dla uzyskania wyższego wykształcenia. Na przeszkodzie stało jednak nieugię-

⁴ Na temat opinii osiemnastowiecznych podróżników o norweskich elitach patrz: H. A. Barton, *Northern Arcadia. Foreign travelers in Scandinavia 1765–1815*, Carbondale, IL, 1998, s. 49–54.

te stanowisko centralistycznego rządu, który nie zamierzał akceptować dążeń autonomistycznych. Z tego powodu środowisko urzędnicze nie mogło wiele w tej sprawie zdziałać, zobowiązane do wspierania króla, któremu podlegało. Dlatego zarówno ze względu na niezależność, jak i prestiż oraz nieograniczone środki finansowe, jedynie patrycjusze byli w stanie aktywnie zabiegać w tej sprawie na dworze. Szczegółowo na ten temat wypowiedział się John Peter Collett w tekście *Christianiapatrisiatet og nasjonen: aksjonen for et norsk universitet i 1790-årene* (Chryściański patrycjat a naród: akcja na rzecz norweskiego uniwersytetu w latach dziewięćdziesiątych XVIII w.). Z kolei Øystein Rian w artykule *Christiania-elitens politiske betyding i det dansk-norske eneveldet — med hovedvekt på forholdet til imperiehovedstaden København* (Polityczne znaczenie chrystiańskiej elity w czasach duńsko-norweskiego absolutyzmu — ze szczególnym naciskiem na związek z imperialną stolicą w Kopenhadze) opracował temat ambiwalentnej pozycji patrycjuszy na dworze kopenhaskim, cieszących się tam znacznym poważaniem, lecz równocześnie stale narażonych na podejrzenia o stymulowanie norweskiej niesubordynacji.

Na marginesie warto dodać, że nie wszyscy patrycjusze z jednakową sympatią odnosili się do separatyzmu. Chociażby Ankerowie, silniej związani z monarchią jako nobilitowana szlachta oraz dworscy dostojnicy średniego szczebla, bardziej preferowali stabilne kontakty z zamorską stolicą niż potencjalne układy z rządem na miejscu. Na ich wahaniach zaciążyły także względy ekonomiczne. Nie mogli jednak pozwolić sobie na porzucenie coraz silniejszego obozu patriotów. Społeczne i majątkowe atuty zapewniały im eksponowaną pozycję polityczną, która schlebiała rodzinnym ambicjom w nie mniejszym stopniu jak szlachectwo czy szambelańskie klucze. Wraz ze swoim powinowatym hrabią Wedelem-Jarlsbergiem w 1814 r. poparli unię ze Szwecją. Ta decyzja w niedługi czas potem przyniosła jednemu z nich, Pederowi, funkcję ministra stanu — pierwszego reprezentanta Norwegii przy królu w Sztokholmie.

Christianias Handelspatrisiat nie jest pracą idealną. Jak w przypadku wielu innych publikacji pokonferencyjnych, niektóre, wydawałoby się istotne zagadnienia w ogóle nie zostały w niej poruszone. Przede wszystkim brakuje mi tekstów zestawiających patrycjuszy z pozostałymi, ewidentnie elitarnymi środowiskami (nie tylko rdzennie chrystiańskimi), do których zaliczali się oficerowie, pastorzy, urzędnicy, ale i również niezbyt liczna szlachta. Poważnym błędem byłoby przypisywać tej ostatniej jedynie marginalne i niewarte wspomnienia znaczenie, chociażby ze względu na fundamentalny udział kilku jej przedstawicieli w życiu politycznym ok. 1814 r. Już sam fakt ustawowego zniesienia przywilejów urodzenia w niepodległej Norwegii w 1821 r. (jedyny taki przypadek w ponapoleońskiej Europie) dowodzi wagi tej kwestii w procesie budowania świadomości narodowej — świadomości, dodajmy, uznającej społeczną demokrację za swój fundament. Przypadek Ankerów (na przełomie XVIII i XIX w. pierwszego wśród chrystiańskich rodów) dowodzi, że szlachectwo wciąż przedstawiało pewną wartość w patrycjuszowskim środowisku.

Pomimo uwag recenzowana praca stanowi bez wątpienia ważne dokonanie w norweskiej historiografii ostatnich lat. Szczególnie cenne (i dość rzadkie

w Skandynawii) jest zwrócenie uwagi na istotną rolę odgrywaną przez elitę społeczną w procesie kształtowania się nowoczesnej świadomości narodowej. Każdy zainteresowany europejskim wymiarem tego problemu na przełomie XVIII i XIX w. z pewnością powinien się z tą pracą zapoznać.

Mikołaj Getka-Kenig
(Warszawa)

Jolanta Żyndul, *Kłamstwo krwi. Legenda mordu rytualnego na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, Warszawa 2011, Cyklady, ss. 329

The accusation of ritual murder, that is, the myth that Jews extract blood from Christians (usually children) for use in matzos and other ceremonies, vividly attests to the ability and desire of humans to believe in the most incredible and illogical calumnies about “the other”. Indeed, one staggers at the persistence of belief in the ritual accusation, despite repeated attempts by kings, popes, and intellectuals to point out its lack of any basis in reality. Like accusations of Jews stealing and “torturing” consecrated hosts (poking them with pins so that they would bleed), this belief has little to do with Jews and much to do with a very specific strain of Christian prejudice and hatred of non-Christians. The charge of ritual murder originated in western Europe in the late Middle Ages but, as Hanna Węgrzynek has also shown, in the era of the Reformation the belief made its appearance in Poland¹. R. Po-chia Hsia has made the point that this era saw an upswing in ritual accusations². And, as some years ago Alina Cała showed in her *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej* (Warszawa 1988), echos of belief in this myth persisted even after the Holocaust. Jolanta Żyndul’s new book provides an interesting (if at times horrifying) overview of this strange and persistent belief whose long career unfortunately has recently received new impetus in some Arab countries. It is less a history of Jews or of Poles than of a psychological aberration that reflects deep hatred and fears of the ethnic-religious other.

Despite the book’s subtitle, both the chronological and geographical focus of this book are quite broad. Żyndul begins with accounts of the earliest accusations of ritual murder in England, Germany, and Italy before turning to Polish examples which proliferated, it would seem, from the mid-eighteenth century. Strangely, this wave of accusations appears to have paused during the era of the French Revolution and Napoleonic Wars (1790–1815) before starting up again in 1816. In this period the accusations seem to have been centered on hasidim and in part can be explained by frictions between traditional rabbinic

¹ H. Węgrzynek, “Czarna legenda” Żydów. *Procesy o rzekome mordy rytualne w dawnej Polsce*, Warszawa 1995.

² R.P. Hsia, *The Myth of Ritual Murder: Jews and Magic in Reformation Germany*, New Haven Con. 1988.

Jews in central Poland and the newly-arrived (from the east, in particular Ukraine) hasidic communities.

Ritual accusations in the Polish lands during the nineteenth century were influenced by events and beliefs in the partitioning countries. In particular Russia saw an increased level of interest in ritual murder in the first half of the nineteenth century, Tsar Nicholas I once famously stating that while such a practice was not general among Jews, there could well be sects that practiced it in secret. The search for such “fanatical sects” had an impact mainly (again) on hasidic communities. Żyndul dedicates a chapter to the “Legenda rosyjska” which shows the high level of interest in this question in nineteenth-century Russia, including quite disturbingly detailed alleged descriptions of the use of dried (human) blood in purported rituals. All of this interest culminated, of course, in the celebrated Beilis trial of 1911–1913.

At the same time, as Żyndul demonstrates, ritual murder accusations were on the rise not only in Central and Eastern Europe, but as far away as Damascus where in 1840 Jews were accused of murdering a Capuchin friar and his servant. Jonathan Frankel has closely analyzed the details of this case and its impact on European consciousness³; Żyndul notes the spread of ritual murder charges in the nineteenth century in different regions of the Muslim world. In Central and Eastern Europe, too, numerous ritual murder cases attracted attention, in particular in the decades leading up to World War I. Żyndul details the cases that occurred in the Polish lands (by partitions). It would appear that with increasing tensions in Polish-Jewish relations in general in the period after 1905, there came an increased willingness to believe in the ritual murder myth. To take just one example, Żyndul quotes a passage in which the erstwhile free-thinker Andrzej Niemojewski states almost word-for-word Nicholas I’s opinion about the possible existence of “secret [Jewish] sects” that carry out such murders and rituals.

In the interwar, with the strong influence of conservative elements in the Catholic church and strong antisemitic trends in Poland, one might expect a renewed upsurge in ritual accusations. As Żyndul shows, however, this was not the case. The Polish Catholic clergy as a whole and even rather fanatical antisemites tended to use other arguments against the Jews. Still, as in the neighboring countries of Germany and Lithuania, ritual accusations did occur in Poland in this period.

Perhaps the most famous (or infamous) example of post-war belief in ritual murder is the background of the Kielce pogrom. Following a typical scenario, the father of a missing child jumps to the conclusion that the child has been kidnaped by Jews for nefarious purposes, concludes on very little evidence that the child was being held in the cellar of a (in fact cellar-less) house occupied by Jews, and leads a crowd to “liberate” the boy. One may question, of

³ J. Frankel, *The Damascus Affair: “Ritual murder”, politics and the Jews in 1840*, Cambridge 1997.

course, to what extent the participants in this sorry episode actually believed in the possibility of ritual murder, but the aggressiveness and violence that ensued suggest a high level of anti-Jewish feeling among local inhabitants. As Żyndul documents, the events in Kielce reflected only one part of a general wave of ritual murder accusations that deeply disturbed the communist leadership (a fact that calls into question the rather illogical argument that the pogrom was a “provocation” of the security forces). More than a dozen such accusations surfaced in these years, another indicate of the atmosphere of fear among Jewish survivors shown by Jan T. Gross.

Żyndul ends her book with a discussion of images of images depicting ritual murder, the best known (in Poland) a painting in the church of St. Paul in Sandomierz. Not only in Poland, but in Germany, Switzerland, and England the images in art and architecture based on ritual murder beliefs became the subject of public debate in the post-war years. These controversies do not, of course, involve any belief in ritual murder — all parties condemn that legend — but concern just how one deals with the past as depicted in images, churches, and shrines/graves to would-be martyrs. In Europe, it would seem, belief in the ritual murder accusation is more or less dead, though as Żyndul notes in passing, this is not the case in the Arab world where unscrupulous individuals use this accusation as yet another weapon to attack Israel.

This is a worthy book based on good deal of research. Żyndul has provided a careful account of the long life of this myth in the Polish lands while putting the Polish experience in a larger European (and world) history context. If one small criticism might be hazarded, it would be that the author seems to content herself in documenting cases of this belief without trying to understand just why these accusations appeared when and where they did. To be sure, Żyndul notes the development of different elements of the legend (originally involving a child, later young girls, and sometimes even adults) but on the whole she does not delve deeply into the “why” of this troubling phenomenon. It may be that the author concluded that a rational explanation of such an obviously irrational belief is simply impossible. Still, even madness can have its method. In any case, this book makes a significant contribution to our understanding of one of the most troubling and seemingly illogical elements of the anti-Jewish Christian repertoire. The text is enhanced by a number of illustrations and several excellent maps showing the location of ritual murder accusations. This volume is required reading for specialists in Jewish and Polish history; it also deserves a broad readership among non-specialists.

Theodore R. Weeks
(Carbondale, IL, USA)

Rafał Kowalczyk, *Polityka gospodarcza i finansowa Księstwa Warszawskiego w latach 1807–1812*, Łódź 2010, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, ss. 391

Krótkotrwały epizod Księstwa Warszawskiego jest w naszej historiografii dość wszechstronnie opracowany. Wyjątkiem są aspekty finansowe czy gospodarcze tego okresu, które dopełniłyby skomplikowanego obrazu dziejów politycznych, społecznych czy wojskowości. Od lat nie pojawiają się istotne prace dotyczące tych zagadnień, dlatego podjęciu badań nad polityką gospodarczą przez Rafała Kowalczyka należy tylko przyklasnąć. Opracowanie tak szerokiego zagadnienia, jakim jest polityka gospodarcza i finansowa, jest tym bardziej cenne, iż współcześnie nieliczne badania nad tematyką skarbową czy gospodarczą zazwyczaj ograniczają się do mikrografii.

Niestety, już pierwszy kontakt z książką wywołuje zdziwienie. Poza wstępem i zakończeniem oraz zbiorem ilustracji licząca niemal czterysta stron praca składa się zaledwie z trzech rozdziałów, niepodzielonych na mniejsze jednostki redakcyjne. Uniemożliwia to wyszukiwanie informacji w tekście, tym bardziej że książkę zaopatrzone jedynie w indeks osobowy (który zresztą wykonano automatycznie — obejmuje nawet nazwiska autorów zamieszczone w bibliografii).

Publikacja chronologicznie obejmuje okres od objęcia przez Prusy i Austrię ziem, które później miały stanowić obszar Księstwa Warszawskiego, po rok 1812. Pierwszy rozdział dotyczy właśnie sytuacji gospodarczej owych ziem zabranych. Dwa pozostałe to dość dowolna mieszanina informacji z dziedziny gospodarki (rozdział drugi) i finansów Księstwa (rozdział trzeci), które Autor próbował pogrupować, stosując kryterium przedmiotowe. Aby dokonać krytycznego rozbioru pracy, należy samemu uporządkować jej zawartość — dzięki temu okaże się, które kwestie gospodarcze i finansowe Autor poruszył, a które pominął — a tych drugich jest sporo: w rozdziale pierwszym to choćby handel, banki i kredyt, ubezpieczenia. Wątpliwy wydaje się *terminus ad quem*, gdyż Księstwo istniało do 1815 r. Uznanie, że „wojna roku 1812 zdławiła wszelkie możliwości państwa” (s. 7) i w tym czasie zakończyła się niezależna polityka ministra Tadeusza Matuzewicza, nie oddaje rzeczywistości. Rada Najwyższa Tymczasowa Księstwa Warszawskiego podjęła bowiem energiczne kroki dla stabilizacji finansów czy poprawy sytuacji handlu¹.

Wrażenie chaosu potęguje wielokrotne powracanie przez Autora do spraw wcześniej poruszonych, a nawet kilkukrotne opisywanie tych samych faktów i zjawisk, łącznie z używaniem identycznych zdań i przypisów. Konstrukcja maskuje też nierównomierność opracowania — gdy we fragmencie o zaborze pruskim czytamy choćby o polityce względem Żydów czy rozwoju komunikacji, to próżno szukać analogicznych informacji w części dotyczącej Austrii. Pomimo ogromu przytaczanych danych brak w pracy jakichkolwiek

¹ J. Przygodzki, *Rada Najwyższa Tymczasowa Księstwa Warszawskiego 1813–1815. Organizacja i działalność*, Wrocław 2002, s. 85, 143.

podsumowań, zestawień czy wykresów. Jeśli przyjąć, że dla historyka gospodarczego „nie ma nic piękniejszego, niż dobrze zrobiona tabela”², to piękna w pracy Kowalczyka nie ma — tabela jest tylko jedna (sic!, s. 267), w dodatku nie wiadomo, którego roku dotyczy. Nie sposób więc porównywać przytaczanych w książce danych czy doszukiwać się w nich jakichkolwiek tendencji. Jeśli pisze się o przyroście, nie wystarczy podać jednej danej (s. 165), bo nic z takiej informacji nie wynika.

Już sam tytuł pracy budzi wątpliwości. Autor nie zdefiniował, co rozumie przez politykę gospodarczą i finansową, gdy obecnie druga z nich stanowi element pierwszej³. Mgliście tylko przeciwstawiono gospodarkę realną — finansowej (s. 14–15). Przyjęty więc podział nie jest fortunny, wydaje się, że Autor nie rozumie użytych w tytule pojęć ekonomicznych, choćby zastępując często określenie „polityka finansowa” węższym: „polityka fiskalna”. Nie sposób odnaleźć w pracy opisu celów czy instrumentów prowadzonej polityki, co stanowić powinno punkt wyjścia do jakichkolwiek dalszych rozważań. Poza mikrograficznym omówieniem perypetii z nakładaniem czy zmianą obciążeń podatkowych nie otrzymujemy informacji o strukturze dochodów państwa, prawie nic o wydatkach, budżecie, nie wiadomo nawet, kto ową politykę finansową prowadził, jakie przynosiła efekty i w jakim stopniu była skuteczna. Zresztą Autor pominął istnienie Izby Obrachunkowej (wspomina o niej tylko mimochodem na s. 295–296), która przekazywała trudny obraz rzeczywistości skarbowej Księstwa.

Kowalczyk, opisując politykę państwa, pominął podstawowe źródło normatywne, jakim był „Dziennik Praw”⁴. Zastanawiających braków w bibliografii jest jednak znacznie więcej. Trudno zrozumieć powody, dla których Autor, pomijając edycję źródłową *Ustawodawstwo Księstwa Warszawskiego*⁵, docierał do oryginałów aktów i wyważał tym samym drzwi otwarte pół wieku temu. Podobnie nie skorzystał z wydanych protokołów Rady Stanu⁶, pominął też właściwie wszystkie prace dotyczące podjętej przez siebie tematyki. Przecoczenie przyczynków można wybaczyć⁷, ale dlaczego nie skorzystał z opracowań Pawła Cichonia, Władysława Sobocińskiego, Czesława Strzeszewskiego, Stanisława

² Uwaga Richarda Walla, cyt. za: P. Guzowski, *Kryzys gospodarczy późnego średnio-wiecza czy kryzys historiografii?*, RDSG 68, 2008, s. 174.

³ Por. *Polityka gospodarcza*, red. B. Winiarski, Warszawa 2006, s. 60–64.

⁴ „Dziennik Praw [Księstwa Warszawskiego]”, t. 1–5, 1808–1812.

⁵ *Ustawodawstwo Księstwa Warszawskiego*, wyd. W. Bartel, J. Kosim, W. Rostocki, t. 1–2, Warszawa 1964; t. 3, Warszawa 1967; t. 4, Warszawa 1969. Autor jest w tym zresztą konsekwentny: zob. np. R. Kowalczyk, *Intendentura Wojsk Księstwa Warszawskiego. Komisja Żywności 1807–1809*, w: *Studia z historii społeczno-gospodarczej XIX i XX w.*, red. W. Puś, t. 4, Łódź 2006.

⁶ *Protokoły Rady Stanu Księstwa Warszawskiego*, t. 1, wyd. B. Pawłowski, cz. 1, Toruń 1960; cz. 2, Toruń 1962; t. 2, wyd. B. Pawłowski, T. Mencil, cz. 1, Toruń 1965; cz. 2, Toruń 1968; t. 3, wyd. T. Mencil, M. Kallas, cz. 1, Warszawa 1995; cz. 2, Warszawa 1996.

⁷ H. Konic, *Rolnictwo i handel za czasów Księstwa Warszawskiego (1807–1815)*, Warszawa 1881; S. Grodziski, *Polityka gospodarcza przełomu XVIII i XIX wieku oraz jej konsekwencje ustrojowe dla ziem polskich*, CPH 23, 1971, 1, s. 47–67.

Żółtowskiego?⁸ Podobnie jest w przypadku opisu sytuacji w zaborze austriackim i pruskim, gdzie Autor skorzystał z wielu drobnych prac, nie zauważając, że polityka gospodarcza (zwłaszcza Prus), ma bogatą literaturę przedmiotu, porównawszy od klasycznych prac Gustawa Schmollera.

Historia gospodarcza, w ramach której Autor lokuje swą pracę (s. 7), posiada swoją specyfikę źródeł, lecz sięganie ledwie do trzech źródeł pamiętnikarskich (praca Franciszka Bujaka jest błędnie przypisana, a *Pamiętniki* Kajetana Koźmiana cytowane są z nieodpowiadającego rękopisowi wydania z 1858 r.)⁹ nadaje pracy charakter niemal urzędowego sprawozdania. Pominięto nawet oparte na materiałach urzędowych *Głosy posła mariampolskiego*¹⁰, będące niezastąpioną kopalnią informacji gospodarczo-finansowych dotyczących Księstwa Warszawskiego.

Mimo powyższych zastrzeżeń trzeba oddać, iż Autor pokusił się o nowatorskie przedstawienie pewnych kwestii. Za takie należy uznać opisy działań pruskich w latach poprzedzających powstanie Księstwa. Kowalczyk negatywnie ocenia dokonania wielu historyków, którzy wskazywali na ujemne strony polityki pruskiej na ziemiach polskich (s. 67–70). Teza o pozytywnym działaniu pruskim jest ciekawa, jednak polega na innej ocenie zjawisk, co do których rozbieżności nie ma — centralizacji czy wzroście fiskalizmu. Podobnie rzecz się ma z kwestionowaniem tezy Jana Wąsickiego o upadku miast wielkopolskich (s. 79), gdyż podawany jako kontrargument wzrost ludności Poznania nie świadczył — jak chce Kowalczyk — o „awansie gospodarczym, rozwoju miasta, jak i całego regionu”, lecz o administracyjnym włączeniu do niego licznych przedmieść¹¹. Sam Autor zresztą o tym fakcie dalej wspomina (s. 91).

Kowalczyk zresztą wielokrotnie odcina się od dotychczasowego spojrzenia na dzieje ziem polskich przełomu XVIII i XIX w., zarzucając niemal wszystkim badaczom negatywną optykę antyniemiecką. Opinie J. Wąsickiego, Mariana Kallasa czy Jacka Arkadiusza Goclona przeciwstawia ustaleniom młodych historyków i cytuje artykuł Przemysława Góralczyka (s. 81), dotyczący pozytywnej oceny polityki pruskiej przez ówczesnych Polaków¹². To śmiała teza, będąca przewrotem

⁸ P. Cichoń, *Rozwój myśli administracyjnej w Księstwie Warszawskim 1807–1815*, Kraków 2006, zwł. s. 207–250; W. Sobociński, *Historia ustroju i prawa Księstwa Warszawskiego*, Toruń 1964; C. Strzeszewski, *Kryzys rolniczy na ziemiach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego 1807–1830*, Lublin 1934; S. Żółtowski, *Die Finanzen des Herzogtums Warschau (1806–1815)*, t. 1–2, Posen 1890–1892.

⁹ Zob. J. Willaume, *Przedmowa*, w: K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 1, Wrocław 1972, s. 7–8.

¹⁰ [J. Godlewski], *Głosy posła Maryampolskiego na Seymie roku 1811° w Warszawie mianem z dołączeniem uwag i krótkiego namienienia niektórych w czasie Seymu czynności*, b.m.d.

¹¹ Zob. J. Wąsicki, *Poznań jako miasto tzw. Prus Południowych*, w: *Dzieje Poznania*, t. 2, cz. 1: 1793–1918, red. J. Topolski, L. Trzeciakowski, Warszawa 1994, s. 68–70.

¹² Niestety, przedstawiana tam argumentacja jest całkowicie nieprzekonująca. Na udowodnienie tezy przywoływane są np. opinie K. Koźmiana, piszącego swe wspomnienia kilkadziesiąt lat po opisywanych wydarzeniach, albo przytaczane utyskiwania urzędników, którzy w okresie pruskim otrzymywali pensje z góry, a w Księstwie — z dołu. Zob. P. Góralczyk, *Pozytywne aspekty działalności rządu pruskiego na ziemiach polskich II i III rozbioru w opinii przedstawicieli władz i mieszkańców Księstwa Warszawskiego*,

w spojrzeniu na pierwsze lata porozbiorowe. Do tej pory nawet nieznamość ówczesnej literatury niemieckiego romantyzmu tłumaczono tym, iż „świeża była niechęć i uraza do Niemców, a stąd wynikała obojętność i unikanie prac tego narodu”¹³. Ówczesni Polacy dostrzegali poprawę niektórych aspektów życia, ale do pozytywnej oceny rządów było jednak daleko¹⁴. Dotychczasowy, pochodzący w naszej historiografii jeszcze od Fryderyka Skarbka, i oparty na wielu źródłach obraz, świadczący o negatywnym odbiorze pruskich rządów¹⁵, nie został obalony.

Kowalczyk przedstawia również szereg dalszych nowatorskich tez, niestety ich nie udowadniając. Jedną z nich jest to, iż Księstwo wykorzystało wdrożony przez Prusy na ziemiach polskich „nowoczesny i restrykcyjny system podatkowy” (s. 16–17), a dotychczas uważano, iż w Księstwie „utrzymał się zasadniczo system przychodów sprzed rozbiorów, zmodyfikowany nieznacznie przez rządy pruskie”¹⁶. Kolejna sprawa to utrzymanie — jak twierdzi Autor (s. 19) — pruskich struktur administracyjnych w Księstwie. Do tej pory uważa się, że system administracyjny oparty był na wzorach francuskich, z pewnymi elementami rozwiązań pruskich i tradycji polskich¹⁷.

W pracy irytują nie tylko literówki, ale też nieporadny język („ustanowił dekret, iż...”, s. 276; „pomimo rozporządzenia ministra przychodów i skarbu z 31 sierpnia 1810 r. system podatkowy uregulowano dopiero w roku 1812 rozporządzeniem ministra przychodów i skarbu z 8 lutego”, s. 278; „fiskus stosował bonusy”, s. 293) i inne drobne nieścisłości. Słownictwo często jest zaczerpnięte ze źródeł, ale wiele słów zmieniło swe znaczenie — wspomniana wielokrotnie „melioracja” (np. s. 297) to wówczas synonim remontu. Czasem używane pojęcia znajdują wytłumaczenie dopiero w końcowych partiach pracy (np. allewiacja, s. 290). Nadużywanie języka niemieckiego utrudnia orientację — Elba (s. 157) to po polsku Łaba, a Memel (s. 31) — Kłajpeda.

Praca obfituje w różne omyłki. Pokłady soli w Prusach znajdowały się w Lüneburgu, a nie Lünenburg (s. 29). Austriacka mennica znajdowała się w Kremnicy, a nie Krzemienicy (s. 116). Czemierniki, nie Czermierniki (s. 230), Roźniecki, nie Różniecki (s. 232). Autor przekręca też w całej pracy nazwisko Artura Korobowicza. Pruski akt General-Juden-Reglement z 1797 r. występuje jako „Status generalny” (s. 62–63). Mylone są skróty używane w przypisach (APK raz oznacza Archiwum Państwowe w Kaliszu, drugi raz — w Kielcach, zob. np. przyp. 4, s. 246). Folusz to urządzenie bądź budynek, a nie sukno wysyłane do obróbki

w: *Polacy — Niemcy — Pogranicze. Studia historyczne. Księga poświęcona Profesorowi Joachimowi Benyskiewiczowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin oraz pięćdziesięciolecie pracy*, red. G. Wyder, T. Nęczyński, Zielona Góra 2006.

¹³ F. S. Dmochowski, *Wspomnienia od 1806 do 1830 roku*, Warszawa 1959, s. 222.

¹⁴ Zob. ostatnio: J. Czuby, *Księstwo Warszawskie (1807–1815)*, Warszawa 2011, s. 32–42.

¹⁵ Zob. np. J. Kosim, *Pod pruskim zaborem. Warszawa w latach 1796–1806*, Warszawa 1980, *passim*.

¹⁶ W. Sobociński, *op. cit.*, s. 141.

¹⁷ Zob. np. M. Krzymkowski, *Status prawny urzędników Księstwa Warszawskiego*, Poznań 2004, s. 10; P. Cichoń, *op. cit.*, s. 18–20.

(s. 180). Co to za miejscowość Zilichowo (Zilichów?, s. 183)? Kwota 67 mln zł (s. 303) to nie rozmiar deficytu, ale rozmiar projektowanych wydatków. Sumy popularne nie miały nic wspólnego z finansowaniem oświaty (s. 307). Hrabia Łuba miał na imię Józef, nie Jan — stąd być może informacja, iż hrabia Łuba zajął się przygotowaniem projektu, choć „nominalnie miał to czynić dyrektor generalny skarbu” (s. 315). A tym dyrektorem był właśnie Józef Łuba. Co oznacza, że zadłużenie dóbr wynosiło 9% (s. 320)? Bilety kasowe nie trafiły według Autora do obiegu, ale dalej znajduje się informacja, w jaki sposób regulowano nimi zaległości podatkowe i jaka ich ilość pozostała w rękach ludności w 1812 r. (s. 334).

W pracy znaleźć można ustalenia nieprawdziwe. Szarwarki nie zniknęły, wbrew twierdzeniom Autora, w XIX w., ale zostały zniesione dopiero w 1958 r.¹⁸ Jak rozumieć twierdzenie, że Prusy i Austria po dokonaniu rozbiorów zlikwidowały „tradycyjny polski feudalizm” (s. 5)? Autor założył ukazanie całości procesów ekonomicznych (s. 7), ale uznał, że państwo może kreować mechanizmy rynkowe (s. 5), co z punktu widzenia ekonomii jest twierdzeniem absurdalnym.

Praca zawiera też błędy poważniejsze. Autor, opisując finanse, nie jest świadomy, iż rok finansowy trwał w Księstwie od 1 czerwca do 31 maja roku następnego. Większość rachunków skarbowych prowadzono właśnie w takich ramach czasowych. W książce natomiast w większości przypadków podawane są informacje o kwotach według roku kalendarzowego („dochody budżetu w roku 1812”, s. 291). Jeśli więc czytamy o dochodzie z soli w roku 1810 (s. 229), nie wiemy, którego roku podana kwota dotyczy: czy chodzi o rok 1809/1810, czy 1810/1811, czy też może Autor zsumował 5/12 roku 1809/1810 i 7/12 z roku 1810/1811? Przytaczane dane są więc niestety bezwartościowe. Posługiwanie się przez Autora różnymi systemami pieniężnymi można zaakceptować i podane kwoty przeliczać samemu, ale posługiwanie dawnymi jednostkami miar (cetnar, funt — np. s. 50) i porównywanie danych z okresu staropolskiego, pruskiego, austriackiego czy Księstwa budzi wątpliwości, gdyż pod tymi samymi nazwami kryły się inne, czasem bardzo różne, wielkości¹⁹. Problemy metrologiczne występują w wielu miejscach pracy. Wartość funta kolońskiego i warszawskiego miedzi musiała być różna (s. 429) — bo to dwie różne wagi — ale wartość miedzi była taka sama.

Co gorsza, zdarza się, że Autor nie zadał sobie trudu sprawdzenia przytaczanych danych liczbowych. Jak czytamy, w 1773 r. austriacki budżet wyniósł 72 mln, w 1780 r. — 70 mln guldenów. A pomiędzy tymi datami znajduje się informacja, że w 1777 r. dochody państwa wyniosły 112 mln (s. 98). W chwili śmierci Józefa II (1790) dochody miały wynosić 236 mln, co stanowiło 13% wzrost w stosunku do czasów Marii Teresy, zmarłej w 1780 r. (s. 102). Podobnie jest z informacją, iż włączone do Księstwa w 1809 r. departamenty galicyjskie przynosiły rocznie 17 mln zł dochodu (s. 282), dwie strony dalej już

¹⁸ Ustawa z dnia 12 marca 1958 r. o funduszu gromadzkim na niektóre cele miejscowe, „Dziennik Ustaw PRL” 5 IV 1958, nr 17, poz. 73, art. 17 i 19.

¹⁹ W. Kula, *Miary i ludzie*, Warszawa 2004, passim.

8,2 mln zł (s. 284). Autor pisze również, iż funt warszawski miedzi wart był 32 grosze, a w kolejnym akapicie — 3 zł, czyli 90 gr (s. 329).

Problemem Autora bywa logika wywodów: czasem się w nich po prostu gubi. Najpierw wytyka dotychczasowej historiografii twierdzenie, iż władze pruskie dążyły do eliminacji polskości, i tłumaczy jej posunięcia koniecznością sprowadzania Niemców jako urzędników na zajęte ziemie polskie. Sam jednak opisuje pruską akcję kolonizacyjną (s. 64–65) i ocenia, że nie miała ona celu germanizacyjnego (s. 86), a celem jej było... aby prowincję zamieszkiwało jak najwięcej Niemców! Podobnie odwoływanie się do fragmentarycznych akt kilku miast Księstwa dać może tylko przypadkowe dane. Z faktu, iż Bydgoszcz rozwijała się szybko, a Toruń trwał w stagnacji (s. 39–40), nie da się wyciągnąć żadnych sensownych wniosków o prowadzonej przez Prusy polityce gospodarczej. Upadek Torunia rozpoczął się u schyłku Rzeczypospolitej, a gdy w 1793 r. wchodzili do niego Prusacy, można mówić o częściowej agraryzacji organizmu miejskiego²⁰.

Autor wykonał pracochłonną kwerendę w licznych archiwach krajowych i zagranicznych, zgromadził potężny zasób wiadomości, jednak efekty tego wysiłku zaprzepaścił poprzez niezliczone usterki, brak jasnej koncepcji i błędy konstrukcyjne, zajmowanie się drobiazgami przy pomijaniu kwestii podstawowych. To powoduje, że jest to raczej praca antykwarska, przypominająca lamus — jest tylko chaotycznym zbiorem informacji gospodarczych — przypadkowych i nieuporządkowanych, czasem błędnych, a czasem nawet sprzecznych ze sobą. W efekcie nie można ich wykorzystać.

Książka nie daje odpowiedzi na pytanie, jaką politykę finansową i gospodarczą prowadziło Księstwo Warszawskie. Wnioski zawarte na niespełna czterech stronach (s. 348–352) w niczym nie zmieniają powszechnie znanych opinii: że rządy austriackie oznaczały ruinę albo że Księstwo nastawione było na utrzymanie wszelkimi sposobami armii²¹. Z kolei próby przewartościowania dokonanych pruskich na ziemiach polskich nie są należycie udowodnione. Trzeba zgodzić się z Rafałem Kowalczykiem, uznającym skromnie iż jego praca jest tylko przyczynkiem, który nie wyczerpuje całości tematyki (s. 351). I dodać, że jest to przyczyniek nieudany. Historia finansów i gospodarki Księstwa Warszawskiego czeka wciąż na opracowanie.

Piotr M. Pilarczyk
(Poznań)

²⁰ J. Wojtowicz, *Ludność, terytorium, zabudowa*, w: *Historia Torunia*, t. 2, cz. 3: *Między barokiem a oświeceniem (1660–1793)*, red. M. Biskup, Toruń 1996, s. 24.

²¹ Zob. np. J. Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski*, t. 2: *Czasy porozbiorowe do 1918 roku*, Poznań 1950, *passim*.

Iwona Sakowicz-Tebinka, *Imperium barbarzyńców. Rosja Aleksandra II w brytyjskich opiniach prasowych*, Gdańsk 2010, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, ss. 375

Monografie będące pokłosiem kwerendy w obrębie źródeł prasowych uchodzą niekiedy za gorszy rodzaj historiografii i bywają kwitowane deprecjonującym mianem „prasoznawstwa”. Prace te mają swoje ograniczenia, ale ich krytycy ignorują fakt, że ze względu na jednorodny charakter, opiniotwórczą rolę, a także bliskość różnych ośrodków wpływu i władzy materiały prasowe stwarzają jedyną w swoim rodzaju okazję obserwowania pewnych procesów, mechanizmów i zjawisk. Jeśli pochodzące z nich treści podda się odpowiednio przygotowanej analizie, skonfrontuje z innymi źródłami oraz literaturą przedmiotu, uzyskane w ten sposób rezultaty mogą być doprawdy najwyższej próby.

Tak jest właśnie w wypadku najnowszej pracy Iwony Sakowicz-Tebinki. Główny cel, jaki postawiła przed sobą Autorka, streścić można jednym zdaniem. Było nim zrekonstruowanie obrazu imperium rosyjskiego z okresu panowania cara Aleksandra II, utrwalonego na łamach ówczesnej prasy brytyjskiej. Zadaniu temu towarzyszył zamiar odpowiedzi na inne, bardziej szczegółowe pytania badawcze. Dotyczyły one m.in. tego, w jaki sposób na wizerunek Rosji wpływały realizowane wówczas przez carat reformy, jak dalece wielostronny był sposób postrzegania wschodniego mocarstwa przez Brytyjczyków, a także tego, czy istniały bezpośrednie związki między poglądami wyrażanymi przez prasę a polityką zagraniczną Londynu. Odpowiedzi na tego rodzaju pytania znacząco wzmocniły warstwę interpretacyjną rozprawy i są szczególnie ciekawe.

Do mocnych stron monografii I. Sakowicz-Tebinki należy bez wątpienia jej podstawa źródłowa. Badania Autorka objęła siedem dzienników („The Times”, „The Daily News”, „The Daily Telegraph”, „The Morning Post”, „The Standard”, „The Pall Mall Gazette”, „The Globe”) i aż szesnaście innych brytyjskich periodyków z lat 1855–1881. Materiał ten uzupełniła pewną liczbą poufnych druków Foreign Office z The National Archives w Kew oraz wybranymi pamfletami, wspomnieniami, zbiorami korespondencji i innymi źródłami drukowanymi. Z uznaniem należy też odnieść się do zakresu kwerendy bibliotecznej Autorki. Wykorzystywana przez nią literatura przedmiotu jest niezwykle bogata i obejmuje najnowsze prace w języku polskim, angielskim i rosyjskim.

Chronologiczno-problemowy układ treści dobrze służy rozprawie. W rozdziale pierwszym I. Sakowicz-Tebinka snuje rozważania na temat społeczno-politycznych realiów Anglii doby wiktoriańskiej i kompetentnie prezentuje tamtejszy rynek prasowy. Zarysowawszy w ten sposób tło, przystępuje do analizy głównego problemu. W trzech następnych rozdziałach zebrano materiał źródłowy, który dotyczy najistotniejszych wątków ówczesnej brytyjskiej refleksji nad Rosją. Rozdział drugi zawiera uwagi na temat angielskiego obrazu Rosji w kontekście tzw. kwestii wschodniej, czyli całokształtu zagadnień związanych z powolną dezintegracją Imperium Osmańskiego. Rozdział trzeci to rozważania o stanowisku angielskiej prasy

wobec rosyjskiej ekspansji w Azji Środkowej. Rozdział czwarty nosi wymowny tytuł „Rosja a kwestia polska”. Jak łatwo się zorientować, szczególna koncentracja brytyjskiej prasy na tych właśnie zagadnieniach wynikała z tego, że to na ich tle w XIX w. dochodziło do najostrzejszych kolizji rosyjskich i angielskich interesów.

Dwa ostatnie rozdziały rekonstruuja opinie wyspiarskiej prasy na tematy niezwiązane bezpośrednio ze stosunkami dwustronnymi obu państw. Rozdział piąty to przegląd ogólnych spostrzeżeń Brytyjczyków na temat Rosji i jej mieszkańców. Są tu więc głosy mówiące o rosyjskim krajobrazie, charakterze narodowym, religijności, architekturze, poziomie higieny, a także o tamtejszej kuchni. Rozdział szósty zawiera brytyjskie refleksje dotyczące systemu politycznego Rosji oraz carskiej polityki reform. Pracę zamyka zwięzłe podsumowanie wcześniejszych rozważań, obszerna bibliografia, indeks osobowy oraz streszczenia w języku angielskim i rosyjskim.

Najogólniejszy wniosek, jaki wyciąga I. Sakowicz-Tebinka ze żmudnej kwerendy prasowej, sygnalizuje tytuł jej pracy. „Czytając prasowe opinie na temat Rosji Aleksandra II — brzmi fragment „Zakończenia” — można zauważyć, iż najczęściej powtarzającym się przymiotnikiem było słowo barbarzyński lub półbarbarzyński [— —]. Anglicy wyraźnie podkreślali kulturową różnicę pomiędzy Wielką Brytanią, stojącą na czele cywilizowanych narodów Europy Zachodniej, a barbarzyńską, zdolną jedynie do naśladownictwa Rosją” (s. 336). Kolejne rozdziały pracy przynoszą mocne potwierdzenie tej tezy, która — w świetle dotychczasowych badań nad stosunkami brytyjsko-rosyjskimi — nie wydaje się zaskakująca. Wiele lat temu John Howes Gleason nazwał wiktoriańską rusofobię „najbardziej wyrazistym i trwałym elementem narodowego postrzegania zewnętrznego świata” i tłumaczył to tym, że właśnie w XIX w. odległe dotąd mocarstwa stały się nagle sąsiadami i rywalami w południowo-wschodniej Europie i Azji (zob. J. H. Gleason, *The Genesis of Russophobia in Great Britain. A Study in the Interaction of Policy and Opinion*, Cambridge 1950, s. 1 n.). Do podobnych konstatacji dochodziło wielu innych badaczy, odnosząc je nie tylko do wieku XIX, ale też Rosji radzieckiej i Anglii postwiktoriańskiej.

Pod tym względem ustalenia I. Sakowicz-Tebinki nie rewolucjonizują zatem naszej wiedzy o postrzeganiu wschodniego imperium przez mieszkańców Wysp Brytyjskich. Nie oznacza to jednak, że nie wnoszą one do stanu badań nic nowego. Przeciwnie. Wspierana wynikami swoich badań Autorka często odchodzi od zbyt powierzchownych ocen. Pisząc o recepcji reform Aleksandra II w Wielkiej Brytanii, zauważa np., że to właśnie dzięki nim wizerunek Rosji na łamach angielskiej prasy ulegać zaczął pewnemu ociepleniu. O zniesieniu poddaństwa, reformie systemu prawnego czy złagodzeniu cenzury pisano na Wyspach z uznaniem, widząc w nich elementy westernizacji Rosji i podkreślając kontrast pomiędzy rządami Aleksandra II i Mikołaja I. Brytyjska prasa z oburzeniem odnotowywała kolejne zamachy na cara i ostro krytykowała rosyjski nihilizm (choć część tytułów widziała w nim po prostu produkt despotycznego systemu). Znamienne jest wszakże i to, że uznanie dla dokonań „Abrahama Lincolna rosyjskiej historii” — jak w mar-

cu 1881 r. nazwał Aleksandra II „The Standard” — nie wiązało się z radykalnymi i trwałymi zmianami w brytyjskim oglądzie państwa carów. „Kiedy interes brytyjski wydawał się zagrożony — pisze I. Sakowicz-Tebinka — lub aspiracje terytorialne Rosji sięgały zbyt daleko, budziła się natychmiast stara niechęć i wracano do stereotypu *azjatyckiego barbarzyńcy*” (s. 334).

Recenzowana rozprawa jest pierwszym (i to nie tylko na gruncie polskiej historiografii) studium, które tak szeroko wykorzystuje potencjał źródeł prasowych w analizie relacji brytyjsko-rosyjskich. Pozwala to Autorce głębiej i bardziej przekonująco tłumaczyć pewne wydarzenia i fenomeny. Dobrym tego przykładem są jej ustalenia dotyczące ambiwalentnego stosunku brytyjskiej prasy i opinii publicznej do sprawy polskiej w latach sześćdziesiątych XIX w. I. Sakowicz-Tebinka wskazuje, że nawet wyraźna antyrosyjskość niektórych redakcji nie musiała iść w parze z bezkrytycznym stanowiskiem wobec politycznych aspiracji Polaków. I przed powstaniem styczniowym, i w jego trakcie wiele tytułów wypominało Polakom skłonność do anarchii, ostre konflikty klasowe, fanatyczny katolicyzm, nietolerancyjność czy odwoływanie się do terrorystycznych metod walki. Przyjaźni Polsce publicyści nierzadko wyrażali pogląd, że odbudowa Rzeczypospolitej wymagałaby wojny na wielką skalę, co z punktu widzenia interesów angielskich nie byłoby wskazane. Wiele spośród starannie zebranych przez Autorkę wypowiedzi prasowych na ten temat było dotąd nieznanymi, a tymczasem pozwalają one lepiej zrozumieć uwarunkowania polityki Londynu wobec Polski.

Podobne uwagi odnieść można do innych części pracy. Bogactwo oryginalnego materiału źródłowego to przy tym niejedyna zaleta rozprawy. Wspomniałem już o ciekawych refleksjach Autorki dotyczących bardziej złożonych problemów. Wskażmy tu choćby kwestię związków redakcji czasopism z politycznymi ośrodkami decyzyjnymi. Zwolenników teorii „czwartej władzy” zaskoczyć może fakt, że w wyznaczającej standardy europejskiej demokracji wiktoriańskiej Anglii wpływ prasy na działania rządu był dość ograniczony. Zdaniem I. Sakowicz-Tebinki, „politycy brytyjscy raczej wykorzystywali organy prasowe do propagowania własnych idei, niż liczyli się z ich opinią” (s. 31). Co więcej, „prawie wszystkie dzienniki powiązane były z różnymi ugrupowaniami politycznymi, co oznaczało, że rządząca partia zawsze mogła liczyć na wsparcie części tytułów” (s. 340). Praktyczną konsekwencją tego stanu rzeczy było to, że aż do drugiej połowy XIX w. bieżąca polityka zagraniczna Wielkiej Brytanii jedynie w niewielkim stopniu korygowana była wyrażanym przez prasę głosem opinii publicznej.

Lektura monografii pozostawia po sobie pozytywne wrażenia. Nie zacieśniają ich pojawiające się tu i ówdzie literówki i drobne błędy. Te bardziej dokuczliwe czy mylące (wojna krymska „w latach 1853–1855” — s. 8; „The Englisch...” — s. 21–22; „A. K. P. Taylor” zamiast „A. J. P. Taylor” — s. 98; „balance of powers” zamiast „balance of power” — s. 111; „Edmund Beatles” zamiast „Edmund Beales” — s. 117; „The Morning Post” piszący o polskim powstaniu „pod koniec lutego 1861 r.” — s. 190; „Ruskij wiertnik” zamiast „Russkij wiestnik” — s. 291) dadzą się łatwo wyeliminować w kolejnych wydaniach książki.

Trudniej zgodzić się z Autorką, że w języku polskim na temat dziewiętnastowiecznych relacji między Anglią, Rosją a Afganistanem pisała tylko Joanna Modrzejewska-Leśniewska (s. 116). Wystarczy tu przypomnieć prace łódzkich historyków Andrzeja Macieja Brzezińskiego i Radosława Żurawskiego vel Grajewskiego. Dyskusyjne jest też stwierdzenie, że w połowie XIX stulecia na Wielką Brytanię przypadało „około 50% całej światowej produkcji bawełny” (s. 17). Anglia była wtedy z pewnością jej największym importerem, a także producentem wyrobów bawełnianych, ale palma pierwszeństwa w zakresie produkcji i eksportu bawełny należała do Stanów Zjednoczonych, które wyprzedzały i Egipt, i Brazylię, i Chiny, i brytyjskie Indie.

Ciekawsze od podnoszenia tego rodzaju drobiazgów byłoby jednak postawienie Autorce pytania, dlaczego uważa, że „Rosja Aleksandra II nie zajmowała znaczącego miejsca w brytyjskich relacjach prasowych” (s. 335). Obfity plon jej kwerendy źródłowej kłóci się nieco z tym stwierdzeniem, które wymagałoby dodatkowych wyjaśnień. Nie ulega wątpliwości, że tematyka rosyjska nie wzbudzała takiego zainteresowania brytyjskich dziennikarzy, jak ówczesne problemy samej Anglii – z reformą wyborczą, kwestią irlandzką i kłopotami imperialnymi na czele. Właściwym punktem odniesienia byłoby tu jednak ustalenie, jak szeroko i często brytyjska prasa informowała o sytuacji w innych częściach Europy i świata. Dopiero takie dane pozwoliłyby określić faktyczne miejsce Rosji w rankingu zainteresowań Fleet Street. Próby tego rodzaju komparatystyki trochę w pracy brakuje.

Powyższe uwagi nie mają jednak charakteru fundamentalnej krytyki. Rozprawa Iwony Sakowicz-Tebinki skutecznie dowodzi swej wartości wagą naukowych ustaleń, przemyślaną konstrukcją, wzorcowym wykorzystaniem źródeł, swobodą narracji i dobrym rozeznaniem Autorki w światowej literaturze przedmiotu. W zakresie głównego tematu można ją uznać za wyczerpującą i skonstatować, że polskiej historiografii przybyła cenna pozycja dotycząca ważnego aspektu historii powszechnej XIX w.

Krzysztof Marchlewicz
(Poznań)

Kordian Józef Zamorski, *Dzienniki (1930–1938)*, opracowanie naukowe Robert Litwiński i Marek Sioma, Warszawa 2011, Instytut Józefa Piłsudskiego w Warszawie, ss. 569

Memuarystyka polska wzbogaciła się o ważne źródło dotyczące życia politycznego Drugiej Rzeczypospolitej. Stało się to dzięki historykom z Instytutu Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie: Robertowi Litwińskiemu i Markowi Siomie. Wydana przez nich recenzowana publikacja książkowa ma wartość szczególną. Stanowią ją dzienniki ważnej postaci życia politycznego Polski międzywojennej, generała Wojska Polskiego, a następnie komendanta głównego Policji Państwowej.

Lubelskim historykom udało się opublikować w jednej książce „Dzienniki” Kordiana Józefa Zamorskiego z lat 1930–1935 oraz 1937–1938 przechowywane w zasobie Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie, Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie, Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie-Rembertowie oraz Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Po ich scaleniu powstał znakomity materiał źródłowy, ułożony w koherentną całość w układzie chronologicznym.

Pragnę wyrazić pogląd, iż dzienniki te powinny zostać opublikowane już dawno temu. Z całą pewnością ich wydaniem nie były zainteresowane władze Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie, chociażby ze względu na kontrowersyjne oceny najważniejszych polskich przedstawicieli świata polityki i wojska lat trzydziestych XX w. z Marszałkiem Józefem Piłsudskim na czele. Do opublikowania zapisków gen. K. J. Zamorskiego zabrakło także chętnych po przemianach politycznych w Polsce lat 1989–1990. Dobrze się stało, że dzieła tego podjęli się dwaj pracownicy naukowci UMCS, posiadający przygotowanie w zakresie publikacji materiałów źródłowych i gruntowną wiedzę z zakresu zagadnień politycznych, administracyjnych (policyjnych) i wojskowych okresu Drugiej Rzeczypospolitej.

R. Litwiński i M. Sioma napisali we wstępie, że „Pamiętniki, relacje i dzienniki osób wojskowych cieszyły się zawsze dużym zainteresowaniem, szczególnie gdy pisali je ludzie zaliczani do elity swojej epoki” (s. 1). Niewątpliwie takim człowiekiem był gen. Zamorski, w latach trzydziestych II zastępca szefa Sztabu Generalnego WP, zastępca szefa Sztabu Głównego WP i komendant główny Policji Państwowej.

Autor *Dzienników* był więc człowiekiem doskonale poinformowanym, ale także uczestniczącym w realizacji wielu zadań, służących poprawie stanu obronności państwa polskiego, w kontekście zarówno działań wojska, jak też policji. Ze względu na to, że gen. Zamorski był obserwatorem wyjątkowo wnikliwym, ale też i krytycznym, jego diariusz daje materiał do ewentualnych przemyśleń nad weryfikacją dotychczasowych ustaleń związanych z życiem politycznym, Wojskiem Polskim, sprawami społecznymi, a nawet obyczajowymi Polski pod rządami sanacji.

Generał przedstawia np. swój pogląd na „zaginięcie” gen. Włodzimierza Ostoi-Zagórskiego. Twierdzi, że Zagórskiego zamordowano za wiedzą Marszałka i pochowano na terenie twierdzy brzeskiej (s. 29). Przekazuje też wiele szczegółów, potwierdzających dotychczasową wiedzę na temat aresztowań przywódców Centrolewu, ich brutalnego traktowania, m.in. nieludzkiego bicia pośła Hermana Liebermana (s. 24–28, s. 41–42).

K. J. Zamorski nie ukrywał swoich sympatii i antypatii wobec wielu znanych polityków obozu sanacji z Marszałkiem na czele. Piłsudczyk o legionowym rodowodzie krytycznie oceniał swojego Komendanta. Pisał o nietaktownym, wręcz brutalnym odnoszeniu się Piłsudskiego do swoich podkomendnych, sam był zrugany przez Marszałka słowami wielce nieparlamentarnymi (s. 38). W innym miejscu wspominał, iż „Komendant zupełnie zwariował” (s. 332). Dopiero na wiadomość

o jego śmierci napisał: „umarł największy od kilkuset lat w Polsce człowiek” i dalej „wiadomość ta nie wywarła na mnie jakby żadnego wrażenia” (s. 348).

Autor *Dzienników* przytacza różne epizody związane z organizacją uroczystości pogrzebowych Piłsudskiego (s. 358, 361–363). Wspomina też o lekceważeniu faktu śmierci Marszałka przez niektórych polskich biskupów: kieleckiego — Augustyna Łosińskiego i łomżyńskiego — Stanisława Łukomskiego. Wyjątkowo źle K.J. Zamorski wyrażał się o ulubieńcu Piłsudskiego — Bolesławie Wieniawie-Długoszowskim. Relacjonuje m.in., jego niegodne oficera (był kompletnie pijany) zachowanie się w czerwcu 1934 r. na przyjęciu u Prezydenta RP — Ignacego Mościckiego. Negatywnie oceniał też Walerego Sławka, twierdząc, że był „łbem mętym, niezgułą, nie wiadomo dlaczego uważanym przez [Józefa] Piłsudskiego za człowieka mocnego i zdolnego do pracy organizacyjnej i twórczej” (s. 480). Źle też wyrażał się o Kazimierzu Świtalskim, pisząc, że „to mydłek i chamiaszek” (s. 464), oraz o premierze Leonie Kozłowskim (nazwał go „opojem”), od którego Bóg Polskę wybawił w sam czas przed śmiercią Komendanta” (s. 365).

Gen. Zamorski bardzo dobrze natomiast oceniał Edwarda Rydza-Śmigłego. Był pełen szacunku dla jego postawy, czego przykładem może być m.in. taka wzmianka: „miał zająć z Komendantem o używanie przezeń w rozkazach i enuncjacjach publicznych wyrazów nie wchodzących w słownik ludzi przyzwoitych” (s. 51). Z uznaniem przyjął gen. Zamorski awans Rydza-Śmigłego i wzrost jego politycznych wpływów po śmierci Piłsudskiego. Spośród nielicznych polityków obozu sanacji pozytywnie oceniał Stanisława Cara, który „na tle tych wszystkich kanciarzy i kombinatorów był jasnym promieniem nieposzlakowanej uczciwości i prawości” (s. 480).

Należy podkreślić krytyczną, unikalną wręcz wśród piłsudczyków ocenę Piłsudskiego, jako osoby przede wszystkim odpowiedzialnej za stan obronności państwa polskiego. Zamorski oskarżał Marszałka o zły stan przygotowań mobilizacyjnych (s. 314–317), ogromne zapóźnienia w zakresie modernizacji armii polskiej. W jego zapiskach z 19 października 1932 r. czytamy: „dotychczas w sprawie płyt pancernych i całego zagadnienia broni pancernej nie zrobiono nic, jak również w dziedzinie obrony przeciwpancernej. Na tym polu jesteśmy dosłownie bezbronni” (s. 219).

Zamorski ujawnia liczne błędy Piłsudskiego, mającego wyłączny monopol na decyzje w kwestii obronności Rzeczypospolitej. Wspomina o „sprzecznych dyspozycjach dawanych na jednej i tej samej odprawie odnośnie zagadnienia mobilizacji, czy też uzbrojenia” (s. 337). Stara się więc przynajmniej częściowo zdjąć odpowiedzialność za klęskę wrześniową z marszałka E. Rydza-Śmigłego, który podobnie jak gen. Zamorski, już w 1930 r. przewidywał klęskę w przyszłej wojnie z Niemcami (s. 52). Zapiski gen. Zamorskiego przyczyniają się więc do pogłębienia obrazu stanu obronności państwa polskiego w drugiej dekadzie Polski okresu międzywojennego.

Dzienniki obnażają pewne nieprawidłowości polityki rządów sanacyjnych wobec mniejszości narodowych. Gen. Zamorski krytycznie wyraża się na temat politycznych następstw osadnictwa polskich żołnierzy na Kresach Wschodnich

(s. 34). Negatywnie ocenia też akcję pacyfikacji ludności ukraińskiej i białoruskiej. Oto tylko jeden z jego zapisów z 10 maja 1935 r.: „Kowel. Pacyfikacja Hołob i okolicy. Czy jest to celowe? Nie są to komuniści, tylko głodni nędzarze, zmaltretowani nędzą przyznają się do wszystkiego, skoro bicie mimo pięknych słów istnieje, i to bicie bestialskie. Dlaczego nie ma nikogo z władz na miejscu, gdzie jest aresztowanych 186 osób? Starosta, prokurator, szef bezp[iecieństwa] z województwa byli biernymi widzami znikającymi w chwilach drażliwych” (s. 394).

Gen. Zamorski wyrażał także dezaprobatę wobec przedsięwziętej z udziałem wojska akcji burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu latem 1938 r. (s. 483). Kwestionował celowość założenia obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej i umieszczaniu tam np. członków Komunistycznej Partii Polski. Nie wierzył w to, „by można było złamać człowieka głęboko ideowego. Potwierdziły to fakty. Są w obozie Żydzi komuniści, którzy mimo karcerów, bicia i innego znęcania się nie zmiękli, przeciwnie, zahartowali się” (s. 450).

Generał, jako nowo mianowany komendant główny Policji Państwowej, oceniał funkcjonowanie policji na różnych szczeblach. Charakterystyczne, iż najgorzej w jego ocenie wypadli oficerowie — „ludzie bez żadnego kręgosłupa moralnego, serwiliści, podli i podstępni. Lepiej przedstawiają się podoficerowie, a najlepiej szeregowcy i to co młodzi lepsi” (s. 319). Warto jednak pamiętać, iż ta ocena pochodzi z lutego 1935 r., gdy Zamorski, „z zalem” musiał opuścić wojsko i zgodnie z wolą przełożonych podjąć pracę w policji. Brak wszczynania przez nowego komendanta głównego PP wielu dochodzeń w sprawach zabójstw politycznych, z pewnością inspirowanych przez ludzi władzy z kręgu sanacji, dobitnie świadczy o braku apolityczności jego samego oraz Policji Państwowej w Polsce w tym okresie (s. 447).

Aczkolwiek niektóre opinie, sądy Zamorskiego o politykach polskich lat trzydziestych XX w. wydają się przejawiskrawione, jego *Dzienniki* poza niezliczonymi informacjami dostarczają nieocenionego materiału do refleksji nad dziejami politycznymi Drugiej Rzeczypospolitej. Z całą pewnością ich autor miał prawo do krytycyzmu, lecz dochodziły tu do głosu również jego pewne ograniczenia czy osobiste animozje. Warto nadmienić, iż Zamorski niejednokrotnie korzystał ze zwykłych plotek, których w *Dziennikach* znajdziemy sporo.

Recenzowany tom został zaopatrzony w rzeczowy wstęp, w którym narysowano kolejne okresy życia K. J. Zamorskiego. Warto podkreślić, że edycja zawiera ogromną liczbę przypisów (blisko półtora tysiąca), co świadczy o benedyktyńskiej pracy przy publikowaniu cennego diariusza.

Na ubogim na razie tle polskiej diarystyki okresu międzywojnia *Dzienniki* gen. Kordiana Józefa Zamorskiego są publikacją szczególnie wartościową. Wydatnie wzbogacają naszą wiedzę o życiu politycznym Polski lat trzydziestych XX w. Z całą pewnością sięgać do nich będą nie tylko historycy okresu II RP, lecz także czytelnicy pasjonujący się różnymi aspektami życia elity sanacyjnej lat 1930–1938.

Janusz Szczepański
(Lublin)